Rok IV. Lwów — styczeń 1902. Nr. 1.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15. — Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.
Filia Administracyi: Kraków, ulica św. Gertrudy l. 7, III. piętro.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.“ *Krasiński.*

OD REDAKCYI.

Pismo, które istnieje od trzech lat, nie potrzebuje programu. Tyle razy mieliśmy w ciągu tego czasu sposobność wypowiedzieć się, zaznaczyć nasze stanowisko, streścić nasze ideały i dążenia zarówno w większych artykułach, jak i przy omawianiu poszczególnych wypadków, że wyraziliśmy już chyba niedwuznacznie, czem jesteśmy i czem być chcemy. Zresztą, wzrost zakresu naszej roboty i powiększająca się liczba czytelników oraz przyjaciół, są dla nas objawem, że jesteśmy na dobrej drodze i że kierunek nasz znajduje oddźwięk w sercach kolegów.

Ale w ciągu tych trzech lat i okoliczności, nas otaczające i my sami nie staliśmy na jednem miejscu. To też Promień dzisiejszy nie może być tem samem, czem był przed trzema laty. Niejedno z łamów naszych zniknęło, inne rozszerzyliśmy, działalność nasza, obejmująca coraz szersze horyzonty, musiała stworzyć różne nowe drogi dla czynienia zadość tym duchowym potrzebom, które Promień dawniej zaspakajał. Jednocześnie zaś wzrósł u nas zastęp tych ludzi, którzy dokładnie określili już sobie swe dążenia, a stopień rozwoju, na którym znajdują się nasi czytelnicy, zmusza nas do

daleko bardziej dokładnego i szczegółowego rozpatrywania wielu spraw, niż dawniej. Wogóle zresztą nie mieliśmy nigdy pretensyi do zakrzepłych dogmatów, owszem, rozwijamy się i chcemy się nadal rozwijać.

A przy takiej robocie dobrze jest zatrzymać się niekiedy na chwilę, rzucić okiem wstecz i naprzód i zsumować to, co każdy z nas może już uważać za nabyte, ocenić stopień świadomości naszej społecznej i narodowej, tego najskuteczniejszego oręża w walce o rozwój narodu. A oręż ten, własną naszą dłonią ukuty, służyć nam wszystkim będzie w pracy, którą rozpoczynający się rok nam przynosi i która, miejmy nadzieję, coraz intensywniejszą i coraz płodniejszą będzie się stawała.

Przedewszystkiem powtórzmy jeszcze raz, że nie jesteśmy sekciarzami; nie wymagamy od naszych czytelników podpisywania się pod jakiś program, a tem bardziej przyjmowania go z wszystkimi szczególikami i odpychania wszystkich tych, którzy by się z nami pod każdym względem nie zgadzali. Sami uczymy się ciągle i chcemy zaszczepić we wszystkich tych, z kim mamy stosunek, dążenie do wyrobienia w sobie krytycznej myśli, do jaknajwszechstronniejszego rozwoju. Narzucanie kolegom swego własnego wyznania wiary, a tem bardziej wiązanie ich aparatem przysiąg i zaklęć, praktykowane gdzieindziej, uważamy za rzecz nietylko śmieszną, ale zarazem wprost zdrożną i szkodliwą. Nie licuje ona z godnością człowieka, członka społeczeństwa kulturalnego, zabija zdolność oryentowania się w skomplikowanych warunkach życia dzisiejszego, sieje zaród przyszłych konfliktów między rosnącem doświadczeniem, wskazującem często inne drogi, a krępującą sumienie obietnicą i często, aż nazbyt często stanowi główną przyczynę apatyi i zniechęcenia, które opanowują tylu kolegów po wyjściu ze szkół.

Ale z tego nie wynika bynajmniej, byśmy się mieli wypierać własnych przekonań i nie zachęcać kolegów do wyrabiania sobie już dzisiaj, na ławie szkolnej, samoistnego poglądu na świat. Dowodem tego są ubiegłe trzy lata naszej działalności.

Zwalczaliśmy zawsze apatyę, nieinteresowanie się kwestyami społeczeństwa, czy to w najciaśniejszym zakresie, w obrębie kółka rodzinnego lub szkolnego, czy też, gdy idzie o interesy całych warstw społecznych, narodu oraz ludzkości. Najgorszy ten wróg człowieka, będący wytworem ciasnego i krótkowidzącego egoizmu, każe mu poświęcać rzeczywiste swe interesy dla drobnych natych-

miastowych korzyści, oddawać w cudze, często wrogie dłonie najżywotniejsze sprawy społeczne. Te pogrążone w chiński spokój, bierne i apatyczne jednostki, które stanowią ogromną większość i kolegów naszych i ogółu całego, zapominają, jak drogo muszą się opłacać mandarynom, w ręce których złożyły swe losy, nie widzą tego, że poniżenie godności ludzkiej, utrata swobody osobistej, nędza materyalna mas i pohańbienie narodu całego są właśnie nagrodą za bierność.

Drugim wrogiem, z którym ciągle, a niestety w znacznym stopniu i wśród młodzieży spotykać się musimy, jest karyerowiczostwo. Ono to obezwładniło Polskę przedrozbiorową, kiedy »trzymanie się pańskiej klamki« stanowiło poniekąd zasadę moralności, ono i dzisiaj jak rak wżera się w serca już od najmłodszego wieku, niszczy w nich zdolność do poświęcenia, chęć służenia interesowi narodu a nie osobistemu. Z lizusa na ławie szkolnej, wyrośnie później urzędnik, gotowy do najnikczemniejszych posług, dla którego wszystkie prawa obywatelskie czczem będą słowem wobec nowej gwiazdki na kołnierzu.

Jeszcze jeden ponury cień zasłania nam drogę do światła, — jest nim serwilizm, czczony i szerzony codziennie przez setki ust, ba, podawany nam nawet jako jedyny środek odbudowania Ojczyzny, która upadła rzekomo z powodu braku poszanowania władzy, reprezentowanej wówczas przez kochanków Katarzyny i magnatów, stojących na obcym żołdzie. Wszystkimi sposobami będziemy tępili tę pozostałość stanowych stosunków, która dzisiaj, w bardziej zdemokratyzowanych społeczeństwach Zachodniej Europy i Ameryki litość tylko i pogardę wzbudza, a u nas, dopóki się znajdujemy pod obcem jarzmem, podwójnie powinna być potępiana.

A obok tych zasad ogólnych, któremi kierowaliśmy się zawsze w stosunku do kolegów, do władz szkolnych i innych, do całego społeczeństwa, wyrobiliśmy sobie pewne poglądy narodowe i społeczne, które, jak sądzimy, możemy już dziś uważać za stały dorobek umysłowy całej rzeszy zsolidaryzowanych z nami kolegów i które zresztą stanowią tylko dalsze rozszerzenie haseł, rzuconych przy założeniu pisma naszego.

Ideałem naszym jest zawsze wolna i niepodległa Ojczyzna. A wolna Polska, to znaczy »zniesienie przywilejów, jakiemkolwiek nazwaniem one są okryte«, to znaczy zbudowanie »takiej społeczności, która dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści»,

gdzie »wszyscy, bez różnicy wyznań i rodu odbiorą umysłowe, polityczne i społeczne usamowolnienie«, gdzie istnieć będzie »nowy porządek, obejmujący własność, pracę, przemysł, wychowanie i wszystkie stosunki towarzyskie, na zasadach równości oparty«, gdzie wreszcie »prawo posiadania ziemi i każdej innej własności, pracy tylko będzie przyznane«, jak mówili jeszcze przed 65 laty ojcowie nasi, założyciele Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, ci ludzie, bez pracy, cierpień i męczeństwa których bylibyśmy zawsze jeszcze pańszczyznianem, w okowy mikołajowsko-meternichowskiego systemu zakutem społeczeństwem. I dzisiaj właśnie, gdy każdy z nas co krok natyka się na stokrotne przykłady nędzy, zwyrodnienia i ucisku mas ludowych, wyzwolonych z więzów poddaństwa, ale zawsze jeszcze pozbawionych wszystkiego tego, co stanowi istotę prawdziwie ludzkiego jestestwa, dziś bardziej, niż kiedykolwiek odczuwamy braki ustroju społecznego, potrzebę Polski prawdziwie ludowej.

Żądając sprawiedliwości dla rzesz ludowych i wolnego bytu dla Ojczyzny nie możemy też patrzeć obojętnie na usiłowania pobratymców, którzy w tem samem, co i my, znajdują się położeniu. Dlatego z całego serca wyciągaliśmy zawsze dłoń naszą rusinom. litwinom i wszystkim wogóle towarzyszom niedoli. Z powyższego wynika, że nie uważamy się wyłącznie za organ młodzieży galicyjskiej, ale myślą naszą i sercem obejmujemy wszystkie trzy zabory i hasła nasze staramy się zanieść wszędzie tam. gdzie brzmi polska mowa.

Zasady te i wszystkie, wynikające z nich konsekwencye, stanowią już dzisiaj. jak to wyżej powiedzieliśmy, głębokie przekonanie licznych zastępów młodzieży naszej. Ale tem się nie ograniczamy. Dążeniem naszem jest skupienie i zszeregowanie całej zdrowej i uczciwej części młodej Polski, wszystkich tych, którzy nienawidzą podłości i będą z nią walczyli. Jesteśmy bowiem przeświadczeni, że przy dzisiejszych, ognistemi zgłoskami ryjących swe przykazania warunkach społecznych, wszystko co jest szlachetne i uczciwe będzie wraz z nami zwalczało fałsz i obłudę, ciemnotę umysłową i moralną, uciskanie jednostki przez jednostkę na każdem polu. Kto jest uczciwy, ten nad sobą samym będzie pracował i o kolegach pomyśli, ten nie spocznie, póki mu tchu w piersiach i sił życiowych starczy.

A pracy mamy nielada; w kraju o $^2/_3$ analfabetów i 50 tysiącach ludzi, ginących rokrocznie z głodu, gdzie szkoła zamiast szerzenia oświaty i uczuć obywatelskich często szkodę tylko przynosi, a Uniwersytet nie mieści w swych murach najwybitniejszych przedstawicieli nauki narodowej, gdzie ogromne masy ludu walczyć dotąd muszą o najelementarniejsze prawa człowieka i obywatela, w kraju takim dla każdej energii, każdej dobrej chęci znajdzie się robota. A cóż mówić o innych zaborach, dla których Galicya pod tylu względami stanowi jeszcze dzisiaj ziemię obiecaną!

Czy zadaniom, które sobie wytknęliśmy, każdy z nas podoła, tego nie będziemy przesądzać, ale to pewne, że działając pojedyńczo nic nie zrobimy. W jedności siła, — to zasada, którą powinniśmy się przejąć, a z tą zasadą zwyciężymy.

* * *

Tyle o naszym kierunku. Co się tyczy samego sposobu prowadzenia pisma, to będziemy się starali rozszerzyć i pogłębić wszystkie działy, które ono już dziś zawiera. Nie kryjemy się ani przed sobą, ani przed czytelnikami, z jego słabemi stronami. Niektóre z nich, np. pewną niejednolitość, która pochodziła z parokrotnych zmian oddzielnych członków redakcyi w ostatnich czasach, — zdaje się, że już potrafiliśmy usunąć. Trudniejsza jest rzecz z brakami, które wynikają przedewszystkiem z szczupłych rozmiarów pisma. Tu tylko wytrwała praca wszystkich kolegów, od których wymagamy nietylko moralnego ale i materyalnego poparcia, zaradzi złu. W każdym razie, o ile nam rozmiary pisma pozwolą, będziemy się starali, by Promień był odpowiednio do programu, nakreślonego jeszcze w Nr. 1 z przed 3 lat, »w miarę sił uzupełnieniem, a nieraz poprawieniem nauki - szkolnej«. Nie mając ani pretensyi, ani możności prowadzenia w Promieniu wyczerpującego działu naukowego, będziemy się jednak starali o jaknajszersze uwzględnienie potrzeb naszych czytelników pod tym względem.

O SAMOKSZTAŁCENIU.*)

Trzy lata pracy naszego pisma, trzy lata przeszły na walce z apatyą i zacofaniem wśród młodzieży a obskurantyzmem i reakcyą wśród jej przewodników. I chociaż niewątpliwie osiągnięto pewne dodatnie rezultaty, chociaż światłem krytycyzmu i postępu oświecono ciemne i zatęchłe nory, jakiemi są nasze szkoły — wiele jednak pozostaje do działania.

Wielka część młodzieży widzi zło, wielu kolegów uznaje konieczność zmiany stosunków — ale są to tylko słowa, po większej części słuszne, ale tylko słowa.... Nam potrzeba czynów. Nietylko mamy sobie uświadamiać zło naszych stosunków szkolnych, społecznych, politycznych — praca nasza nie powinna być jedynie krytyczną a więc negatywną, ona musi być także twórczą, pozytywną. Młodzież szkół naszych powinna nietylko widzieć braki dzisiejszego systemu szkolnego wychowania i kształcenia, ona musi także rozjaśnić sobie drogi, nakreślić plany pracy i obrać cele, ideały.

A do tego konieczną jest rzeczą zorganizowanie się młodzieży w koła samokształcenia.

Jedynie drogą łączenia się w koła, których celem jest wspólna nauka, zapoznająca nas z działami wiedzy ludzkiej, wcale nie poruszanymi w szkole, lub uzupełniająca braki jej a prostująca fałsze, tą drogą można jedynie wśród młodzieży zainicyować szerszy i głębszy niż dotąd ruch, który by stworzył wśród niej zastępy ludzi, mających nasze zdrętwiałe społeczeństwo pchnąć na nowe drogi postępu; w ten sposób można dać naszemu społeczeństwu ludzi silnych, z charakterem i odwagą wskazywania nowych dróg, chociażby wbrew interesom osobistym.

Jak pojmować tę pracę w kołach młodzieży?

Nie miejsce tutaj wyliczać wady nauki w naszych szkołach (o czem zresztą już nieraz pomieszczał »Promień« artykuły) —

*) Artykuł niniejszy ma na celu poruszenie sprawy, która zdaniem naszem powinna u nas stanąć na pierwszym planie. Bardzo byśmy pragnęli, by się koledzy w tej sprawie jak najliczniej wypowiedzieli. W numerach następnych, jak to koledzy zauważą, przystąpimy do praktycznego zastosowania zasad, poruszonych w tym artykule.

będziemy się tutaj starali w ogólnych rysach naszkicować program pracy kółkowej.

Musi ona być przedewszystkiem prowadzoną systematycznie t. zn. według pewnego planu, podającego kolegom pracującym w kółkach zamiast śmieci (jak się to często dzieje) rzeczy z pierwszej ręki, które by czytającym dawały prawdziwie naukowe, żadną cenzurą nie obcięte podstawy w danym dziale wiedzy. Smutny fakt, jaki ma miejsce w naszych szkołach, że przed oczyma uczącej się młodzieży zakrywa się albo wprost fałszuje wyniki badań naukowych ostatniej doby dlatego, że pod wpływem tych genialnych odkryć i zdobyczy ducha ludzkiego umysł ucznia mógłby się tak bardzo pogłębić i rozszerzyć, iżby mu nie wystarczyły te homeopatyczne dozy wiedzy, jakich mu udzielają, ten fakt, który swoje głębsze uzasadnienie ma w reakcyjnem i klerykalnem podłożu naszych szkół, należy usunąć przez samodzielną a tem skuteczniejszą pracę w kołach samokształcenia.

Naturalnie, że w tej pracy przedewszystkiem uwzględnić należy takie nauki, o których bardzo niejasne (jak n. p. nauki przyrodnicze) daje pojęcie nauka szkolna, albo które wprost są pominięte w jej programie. Zanim w ślad za narodami cywilizowanego zachodu (zwłaszcza Anglii, Szwajcaryi i Ameryki) przyjdzie i u nas do zmodernizowania scholastycznego systemu wychowania i nauki, młodzież musi sama na własną rękę rozpocząć te reformy, jeżeli nie chce później w życiu obywatelskiem stać się pierwiastkiem nieprodukcyjnym i nie mającym żadnego znaczenia dla rozwoju społeczeństwa, nad którym nowy wiek, nowi ludzie i potężne świeże prądy musiałyby przejść do porządku dziennego.

W nauce tej — rzecz naturalna — uwzględnić należy naukę historyi powszechnej i polskiej (zwłaszcza porozbiorowej). Znaną i udowodnioną jest rzeczą, ile to chwastów w młode dusze zasiewa historya traktowana i pisana według rozkazu »z góry«. Chwasty te trzeba koniecznie wyrwać z korzeniami, a wtedy ta »matka nauk« powie nam coś wręcz przeciwnego niż obrona »świętego przymierza«, pochwała zgniecenia rewolucyi francuskiej przez europejską reakcyę, wymyślanie na komunę paryską i t. d.

Nie mówiąc o wadach w historyi literatury polskiej, pisanej przez generałów konserwatywnych obozów, które każdy odczuwa, zaznaczę konieczność zapoznania się z nowymi prądami w dzie-

dzinie nauk przyrodniczych. Olśniewające swoją genialnością badania nowoczesnych przyrodników, które w miejsce legendarnych mytów biblijnych zdołały częściowo przynajmniej odsłonić tajemnice bytu, wykrycie stałych, naturalnych praw rozwoju istot organicznych, toż to jest dla naszej młodzieży terra ignota w najwyższem tego słowa znaczeniu. Nauki przyrodnicze, których udzielają w naszych szkołach, to jest śmieszna farsa, karykatura prawdziwej nauki.

A cóż dopiero mówić o naukach społecznych, ekonomicznych? Olbrzymie, nowe a wspaniałe krainy myśli ludzkiej, która z mrówczą pilnością badała historyę powstania społeczeństw i wyśledziła linie ich rozwoju — wszystko to dla młodzieży uczącej się jest jakąś krainą z bajki, i to za siedmioma górami, za siedmioma rzekami.

Te kilka słów, jakie tutaj powiedziałem, nie wyczerpują zupełnie przedmiotu. Chodzi jedynie o to, aby zwolennicy »Promienia« zrozumieli ogromne znaczenie organizacyi w kółkach samokształcenia. Usiłowania »Promienia« w tym kierunku cieszyły się jak dotąd niewielkiem powodzeniem. Czas, aby postępowa część młodzieży zabrała się pod tym względem do energicznej, zorganizowanej i systematycznej pracy. *Z. Ł.*

»WILKI W OWCZEJ SKÓRZE«.

PRZYCZYNEK DO HISTORYI STRONNICTWA T. ZW. NARODOWO-DEMOKRATYCZNEGO.

W numerze dziewiątym (Wrzesień 1901) »Przeglądu Wszechpolskiego« znajdujemy bardzo zajmującą polemikę pióra pułk. Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża) z p. Wacławem Tokarzem, autorem trzech »Listów historycznych«, drukowanych w tem samem piśmie. Polemika ta jest nader charakterystyczną, odsłania nam bowiem istotę tego kierunku wstecznego, który powoli ale coraz otwarciej i bezwzględniej opanowuje prasę t. zw. narodowo-demokratyczną, a więc w pierwszym rzędzie »Przegląd Wszech-

polski« i »Wiek XX«. Polityka »narodowych demokratów« kurczy się coraz bardziej do rozmiarów walki z postępem, ba nawet coraz wyraźniej wspiera politykę stronnictwa stańczykowskiego, tak że nawet prawdziwi demokraci, którzy dotąd mogli widzieć w »Przeglądzie Wszechpolskim« pismo, popierające ich dążenia, zmuszeni byli protestować przeciw tym nowym prądom w łonie obozu »narodowo demokratycznego«.

Wspomniany p. Wacław Tokarz, z zawodu historyk, szuka historycznego uzasadnienia dla nowej polityki swego stronnictwa. Owocem mozolnych wysiłków, połączonych z nieodzownem nałamywaniem faktów historycznych do założenia, z góry powziętego, są trzy »Listy historyczne«, drukowane w numerach VII.—IX. »Przeglądu Wszechpolskiego«. Zajmiemy się tylkolistem pierwszym, najbardziej zasadniczym, przeciw któremu uznał właśnie za stosowne wystąpić pułk. Z. Miłkowski, jeden z najwybitniejszych przywódców demokracyi emigracyjnej. P. Tokarz robi dwa niezwykłe odkrycia w historyografii polskiej.

I. »Za czasów Rzeczypospolitej polskiej tradycya ogólna była bardzo słaba, nie rozwinęliśmy silnie instynktów zbiorowych, ambicyi zbiorowości. Znaliśmy tylko instynkty dzielnicowe, stanowe, dzielnicową racyę stanu. Spoistość była silną, ale w sejmiku, ale w stanie. tradycyi państwowych było mało, państwo było dla nas niemal złem niezbędnem. Do połowy XVIII wieku robiliśmy wrażenie społeczeństwa średniowiecznego. Widmo niebezpieczeństwa, rozbiory zmieniły bardzo stan rzeczy, dokonał się przewrót tak niezmiernie głęboki, a tak mało po dziś dzień uświadomiony. Reformy sejmu czteroletniego nie wzięły bezpośredniego namacalnego skutku, wytworzyły jednak po raz pierwszy wyraźną, jasną — racyę stanu polską. Dąbrowski i epigonowie sejmu czteroletniego ustalają ją we wszystkich dziedzinach naszego życia. Ustalono zasadnicze kierunki naszego poglądu na stosunki między narodowe, na nasz związek z zachodem przeciw wschodowi, na nasze zadanie społeczne, naszą pracę cywilizacyjną, na wszystkie ostatecznie nasze środki walki o niezawisłość.

II. Rok 1831 burzy ciągłość tej tradycyi. Przyczynia się do tego demokracya emigracyjna. Grzechem pierworodnym naszej emigracyi było to, że nie powstała ona w kraju, nie powstała w związku z realną pracą uświadomienia ludu, ale wytworzyła się zagranicą,

na emigracyi, wytworzyła się z radykalnego odłamu szlachty. W kraju stanąć by musiała na gruncie polskiej racyi stanu, związać się z realnemi, namacalnemi potrzebami ludu, a na obczyźnie czerpać musiała natchnienie z prądów rewolucyonizmu ogólno-europejskiego, wiązać się z Bakuninem i Mazzinim. Bezwzględnie i szczerze myślała o Polsce niepodległej, ale chciała dojść do tego celu za pośrednictwem jednorazowego wstrząśnienia społecznego, negowała dawne, ustalone środki walki, środki samozachowania »i w ten sposób« uniemożliwiała skupienie sił narodowych, unicestwiała granicę między umiarkowaniem a odstępstwem«. »Demokracya nie miała żadnego gruntu pod nogami, zawisła w powietrzu. Wobec każdego realnego zjawiska politycznego stawała bezsilna; mimo jej dużą popularność w kraju zawsze nici kierownictwa z rąk jej wymykały się«.

Na podstawie tych dwóch odkryć robi p. Tokarz wynalazek trzeci, który jednak jest już opatentowany przez szkołę historyczną krakowską i stańczyków. Przeciwstawiając polityce demokracyi politykę arystokracyi powiada: »Prawdziwie polską była naówczas tylko polityka Czartoryszczyków. Ci ludzie mieli przynajmniej jasne zrozumienie naszych dążeń, naszych środków do walki, byli w żywem związaniu z dawną racyą stanu Królestwa kongresowego, znuli owoczesny świat europejski.«

W odpowiedzi na te wywody p. Tokarza dajmy głos autorowi »Polemiki« pułk. Z. Miłkowskiemu. Najpierw tedy co do racyi stanu. »Twierdzenie to autorowi łatwo się powiedziało z powodu zapewne, że zapomniał, iż bez racyi stanu Polska nietylko by dziesięć wieków istnieć, ale nawet w czasach przedhistorycznych zawiązać się w stanie nie była. Życie wszelakie poczyna się z racyi organicznej, dzięki której istota pojedyńcza czy zbiorowa rodzi się, przeobraża, rozwija, rozsadza. W człowieczym organizmie zbiorowym, w fermencie uspołecznionym, krystalizuje się państwo, posiadające od najpierwszej krystalizowania się chwili racyę stanu. Racya stanu polska przebija się w legendach o Wandzie, »co nie chciała niemca«, o walkach Ziemowitów i Ziemiomysłów, wyraźnie zaś i jaskrawo zaznacza się w przyjęciu chrztu przez Mieczysława I., w działalności politycznej na szeroką już skalę Bolesława Chrobrego, w całym dziejów naszych ciągu dziewięcio-

wiekowym. Racya stanu dla potomstwa tego Lecha, co w nieoznaczonym bliżej czasie, zeszedłszy się z braćmi, Czechem i Rusem gdzieś w okolicy Gopła znalazł orła białego, nie jest takiej świeżej daty, jak się szan. historykowi zdaje. Polsce racyi stanu nie brakło nigdy«.

Zarzuty, skierowane przeciw działalności demokracyi emigracyjnej, zbija pułk. Miłkowski w sposób następujący: »Co do tradycyi, dotyczących się środków walki o niezawisłość, tradycyi, do których zburzenia demokracya się jakoby przyczyniła, rzecz się miała wręcz przeciwnie. Tradycye te wynikły z Konfederacyi Barskiej, walczącej o Polskę całą i przekazującej je bojownikom, co przed Kościuszką się zszeregowali; z nich tradycye przeszły na Legiony i po tych przyjęte zostały przez powstanie listopadowe, które zdetronizowało cara i upomniało się — ponieważ z Moskwą na razie do czynienia miało — o zcalenie zaborów moskiewskich. Tradycye te wyraz swój w powstaniu styczniowym znalazły, zaznaczając istotną polską racyę stanu. Co się zaś rewolucyonizmu tyczy, i w tej rzeczy demokracya nie potrzebowała się inspirować u Bakuninów i Mazzinich, posiadała bowiem tradycye własne, mówiące jej o Kołłątaju i rozruchach majowych (1794) w Warszawie, o szubienicach przyozdobionych martwemi ciałami biskupów, hetmanów, kasztelanów. Wypadki podobne powtórzyły się w sierpniu 1831. i ci, co je wywołali i udział w nich wzięli, znaleźli się następnie w emigracyi. Oni przeto z kraju, z gruntu polskiego, przywieźli z sobą wraz tradycyami walki o niepodległość, zaszczepiony w Polsce w epoce Kościuszkowskiej rewolucyonizm, który się przejawił w osobach, należących do szlachty odłamu radykalnego, jakoteż nie do szlachty. Szlachcicami byli Mochnacki, Gurowski (co i demokracyę i sprawę polską zdradził), Worcel, Szymon Konarski, Teofil Wiśniowski — i inni, ale do szlachty nie liczył się ani skazany za sprawki rewolucyjne przed, powstaniem w sołdaty i w czasie powstania z szeregów moskiewskich zbiegły W. Heltmann, ani Alcjato, ani wielu innych; jeden zać z założycieli Tow. demokratycznego, Jan Nepomucen Janowski, był chłopem, wyznawcą demokracyi i rewolucyonizmu przed wypadkami listopadowymi r. 1830. Demokracya przeto rewolucyjna na emigracyi powstała w kraju i była związana realniej i namacalniej z potrzebami ludu, aniżeli mogła być z niemi związana

arystokracya, którą autor demokracyi przeciwstawia, przypisując jej przymioty dodatnie. Ma ona w oczach jego wyraźną łaskę«.

»Najsłabszą w działalności Czartoryszczyzny stronę stanowiła kwestya włościańska, od której się ona zaparcie i zawzięcie odżegnywała. Czy to ma dowodzić, że »ludzie ci mieli przynajmniej jasne zrozumienie naszych dążeń, naszych środków do walki?« Demokracya omyliła się licząc na to, że uwolnione i uwłaszczone włościaństwo jak mąż jeden zerwie się do walki w obronie własności swojej, ściśle i nierozerwalnie z niepodległością ojczyzny spojonej. Nie przypuszczała ona, żeby zaborcy wstrętny im środek ten przeciw niepodległości Polski zwrócić mogli. Arystokracya ostrzegała — i ona (demokracya) ostrzegania nie słuchając popełniła błąd. Ale... Wielkie tu zachodzi ale. Błąd ten poprzedzony gorączkową, apostolstwem męczeńskiem uillustrowaną działalnością, uwieńczony trzema z odwiecznie przysługującej Polsce racyi stanu, powstaniami, z których ostatnie świat w zdumienie półtorarocznem wobec pierwszorzędnej militarnej potęgi trwaniem wprawiło — błąd ten zmusił mocarstwa zaborcze, wraz z uznaniem nadania ludowi przez rząd powstańczy wolności i własności, zaszczepić w łonie jego sprzężoną z tem nierozłącznie oświatę. Rezultat ten, otwierający umysły ludowe dla przyjmowania uświadomienia narodowego, był nie do osiągnięcia na drodze, którą kroczyła arystokracya. Osiągnąć się on dał na drodze usiłowań demokratycznych. Błąd demokracyi emigracyjnej nie doprowadził do wywalczenia niepodległości; doprowadził jednak do zdobycia podstawy, bez której praca, prowadzona obecnie przez stronnictwo demokratyczno-narodowe, byłaby absolutnie niemożliwą. Grunt do tej pracy przysposobiła całkowicie a wyłącznie i krwią własną hojnie podlała tak mocno przez autora »Listów historycznych« sposponowana demokracya emigracyjna. Wziąwszy przeto pod uwagę tę wykrzesaną przez nią korzyść, zasługuje ona na ocenę historyczną, trochę łaskawszą, aniżeli ta, jaka ją ze strony p. W. T. spotkała«.

Tyle pułk. Miłkowski. My uwydatnimy jeszcze jeden szczegół pominięty przez autora »Polemiki«. Chodzi nam mianowicie o zarzut p. Tokarza, iż »demokracya emigracyjna bezwzględnem piętnowaniem wszelkiej spokojnej pracy narodowej, uniemożliwiała skupienie sił narodowych, *niweczyła granicę między odstępstwem a umiarkowaniem*«. Zawsze ta sama historya. Z jednej strony polityka zasadnicza, bezwzględna i stanowcza,

która nazywa się walką przeciw spokojniejszej pracy narodowej, z drugiej strony polityka półśrodków, »umiarkowania« i »trzeźwości«, rachująca się z okolicznościami, która najczęściej służy za pokrywkę odstępstwa, abdykacyi z idei narodowej, tchórzostwa.

Na zakończenie jeszcze jeden wynalazek p. Tokarza, zdaniem pułk. Miłkowskiego zrobiony tylko w pospiechu, między jednem odkryciem a drugiem, zdaniem naszem, intuicyą i telepatyą autora »Listów historycznych« wywołany na światło dzienne. W »Liście historycznym« Nr. I. na str. 416 czytamy: »Weźmy pracę »Przeglądu Wszechpolskiego«. W latach 1856—1861 wychodziło w Paryżu pismo p. t. »Wiadomości polskie«, wydawane przez księcia Adama Czartoryskiego ze współpracownictwem Klaczki, Kalinki, Wrotnowskiego, Morawskiego, K. Górskiego i innych. Był to także organ wszechpolski, organ jednoczący objawy życia młodego pokolenia w trzech zaborach. Mógłbym wprost zestawieniem tytułów przekonać o identyczności spraw poruszonych. Czy to będzie mowa o polityce zagranicznej dziennikarstwa warszawskiego, czy o środkach walki z ugodą, czy sprawa rusińska, lub żydowska, czy nasz stosunek do prądów rewolucyjnych w Rosyi, do reform przeprowadzonych przez rząd rosyjski, — wszędzie te same poglądy, ten sam sposób ujęcia, oświetlenia faktów«. Wynalazek ten w historyi stronnictwa »Przeglądu Wszechpolskiego« jest wprost epokowy. Komu znane są nazwiska Klaczki i Kalinki, ten nie czytając nawet »Wiadomości polskich«, może ze spokojem powiedzieć sobie, że pismo to nie mogło mieć innego charakteru, jak dzisiejsze organy stańczykowskie. Similis simili gaudet. P. Tokarz cieszy się, że przy pomocy wiedzy historycznej wydobył z pomroki dziejowej swoich współwyznawców, my cieszymy się tem publicznem wyznaniem wiary politycznej ze strony jego. Jeszcze trochę takiej szczerości, a znikną wszelkie złudzenia. »Wiadomości polskie« z przed 40 lat, mogły bałamucić społeczeństwo swem pseudopatryotycznem zabarwieniem, czytelnik dzisiejszy zbrojny doświadczeniem, rosnącem z dnia na dzień, nie pójdzie na lep wszechpolskości i patryotyzmu »Przeglądu Wszechpolskiego« »Wieku XX« i »Teki«, widząc w nich tylko nowe placówki wstecznictwa, »wilków w owczej skórze«. *W.*

FRANCISZEK NOWICKI.

Przypatrując się dzisiejszej naszej literaturze, żyjącej dziś wśród nas i jej twórcom, możemy bez wszelkiego wysiłku oddzielić w niej trzy najbardziej od siebie różne kierunki: pierwszy, o zmurszały już budulec, spaczony, podtrzymywany również zmurszałemi podporami w guście Miłkowskiego; drugi wystrzelił z „rozbitych serc, dusz, instynktów", z ran krwawych, na które twórcy ciągle dmuchać muszą i trzeci najsilniejszy, również na ranach wzrosły, ale nie na swoich krwawiących tylko w chorej wyobraźni, ale ranach istotnych, na ranach swojego otoczenia, swojego narodu, całego swojego pokolenia.

Przedstawiciele tego ostatniego kierunku, to dla nas najsympatyczniejsi twórcy, a najnieszczęśliwsi ludzie, co patrząc na katowanych braci, własne plecy pod uderzenia podstawiają, aby w ten sposób bolesny tem silniej złączyć się z tymi, których ukochali; aby w tem ognisku, w którem zogniskowało się cierpienie milionów i siebie ujrzeć mogli: aby zbywszy się cielesnej zapory zbłądzić tam, gdzie:

„wiszą gniazda braci-orłów, gromów i dusz potoków
gdzie mistrz świata w obłokach ma tron granitowy,
gdzie myśli ku cieplarnej pustyni
lecą przez mgłę tęsknoty i przez marzeń szlaki,
gdzie na wieki zawisły swobody ołtarze?

W tych tam na mgle widzianych ołtarzach Młoda Polska składa co ma najlepszego w ofierze: całą swą duszę, swą tęsknotę, co żarem u słońca skradzionem przepala serca, tęsknotę tą, co na odwieczną nutę żalu potrąca wszystkie jej dumy.

Tą tęsknotą dźwięczą lutnie Kasprowicza, Niemojewskiego, Orkana, Staffa, Tetmajera, Or-Ota, tą tęsknotę kwili lutnia może najnieszczęśliwszego z młodych poetów Franciszka Nowickiego.

Najnieszczęśliwszego, bom ja dzisiaj powiada: „Tylko — pusta skała!" Dno jego duszy lód ze śniegiem kryje, pierzchła siła czucia i zamarzła skał rzędem dokoła gardzieli.

Czasem mu tylko wiatr-bajarz palcem strunę marzeń trąca, zwolna uchodzą z serca goryczy ostatki — dziś już tylko siedzieć i słuchać, słuchać bez końca. I znowu jęczy poeta i pogłosy mu

wtórzą i na noc duszy płaczą, bo się jej świt nie uśmiecha, płacze na młodość zwiedzioną, na dolę, na losy i płacze na ludzi:

„bo wśród skał płacząc znalazłbym już echo —
a wśród ludzi byłem i nie było echa“...

Myśl młoda nim mu skrzydła do polotu wzniosła, wpierw rozsadziła cieśń piersi burzą swych zapałów — z myślą tą goniąc po ścieżce nowych idei, nie znał ni skalistych przepaści, ni sideł zapory, ale wyleciawszy bramą marzeń za rzeczywisty świat — wrócił bez piór, cichy i bramą wrócił zawodu...

I dziś już marzeń niema, czasem tylko, gdy oczy ściemnieją żałobą, wspomina sen, co go rzucił w »Idei dolinie«, dziś go może tylko dziwny szmer kołysze... cisza śmierci... kroki własnej myśli... W bój ze światem, z ludźmi idzie poeta i nas jakąś siłą dziwną z sobą porywa, w walce upada i swoim smutkiem, swoją rozpaczą nam rozpaczać każe — tej rozpaczy pozbyć się nie możemy, z nim zarazem łkamy, żal nam jak i jemu głosy ścina — a czasem tylko zrodzi się w nas iskra nadziei i gdzieś w dali słyszymy nowe głosy najmłodszych zastępów, co się z bólów naszych rodzą i nasz bój dalej wieść będą i w boju zwyciężą i na trupich pomnikach przyszłości requiescat wypiszą.

Wolna myśl ku nam płynie młodym i my niedolą tłumów pędzeni bieżym ku świetlanej jutrzni, rzucamy straszne cmentarzyska wieków — w biegu nas nie powstrzyma sobkostwa tarcza, ni spiętrzone kurhanów tamy, ni tłumy uzbrojonych trupów.

„Bośmy młodzi, musi błysnąć świt! dożyjem go,
bo nasze jutro, bo silni my —
noc musi zblednąć! a starcy mrą...
„Fuimus“ — wyrzec musicie — wy“!...

My dumom naszym nowych dróg szukając, rwąc wędzidła skostniałego świata — rzucamy z poetą wszystkim świata wiekom to wulkaniczne godło niestygnące: młodości podaj mi skrzydła! Już młode pokolenia godło to chwyciły, te słowa wiecznie młode i płomienne dzisiaj już budzą Ikarowe loty i śmiałe Prometejów wysilenia i wysiłki dni i wszystkie rannej młodości tęsknice. Już dzisiaj nam piersi wydęła otucha — my dziś gwałty odczuwszy tyranów — burzymy wszystko czując siłę w łonach

i budujemy świat lepszy, piękniejszy, nas niesie wezbrana fala młodości — za nami zostaje świat stary w gruzach, za nami ludzkość karłowata, za nami zadumana przeszłość.

Dusze nam ogień przepala, z ogniem w piersiach szlakiem jasnym do celu idziemy, już go dłonią chwytamy — a wiatr jęczący rozpaloną skroń nam chłodzi szepcąc myślom cudny wtór, w mistycznie zorkiestrowanych akordach płynie hymn milionów, w ekstazie stawiamy ostatni zdaje się krok — i tuż przed samym kresem naszej wędrówki staczamy się w nieprzejrzaną otchłań bólu, rozpaczy, szalonych dreszczów, kryjemy załzawione oczy i jakby w kataleptyczny zapadamy bezruch. I bezwiednie ciśnie się pytanie: „cóżeśmy winni“ że nasza młodość smutna marzącym palcem maluje jutrzenki na tle naszego bezgwiezdnego nieba?“

W odpowiedzi śle nam Nowicki słowa odwieczne, odwiecznej piosenki: „młodości serca i ofiary trzeba!

Ofiary trzeba! do ofiar my gotowi! Od wieków toczymy ciężar bytu na wyżyny z ciemnych głębi — w oczach naszych nie znać skarg przepaści, a tylko pomniki dziejowe na skroniach naszych znak swój wycisnęły, tylko usta spiekłe, milczeniem wymownem, tylko bary nasze trudem lat zgniecione mówią o piekle naszego istnienia.

Jednym ruchem pióra stawia nam poeta przed oczy znowu nasz cel, ale dłoń nam z dłonią masy ludu wiąże i skutych na drogę przyszłości rzuca. Sam lud:

„władcom spiętrzał piramidy, trony
Ikarów rasę skrzydlił — syn niewoli —
ludy karmił, sam wiecznie zgłodzony,
zawsze czuł dwa razy, co innych raz boli“...

Z nami dzisiaj:

ludzie biedny, kryj łzy pod powieką,
bo czas idzie, gdzie razem twą skałę w Panteon zawleczem
A pamięć twą w nierozbite marmury obleczem!...

. . . .

Obraz. W przestrzeni wicher szalony miota chmurami, zwiędłe liście tłumem roznosi i ciężkie obłoki przegania: Na czarnej szybie zamglona jesień cicho dżdżystemi pisze palcami runiczną

skargę — pisze pieśń o wiośnie... Wielu tak siedzi i o wiośnie marzy, a żałosna zamieć huczy i szumi: „tam jakieś tłumy bez wiosny i ciepła przez ciąg stuleci marzną i mokną«.

„Cicho!... tam z dworu ktoś w szybę stuka!..
Czy wiosna wraca?! tak! wiosna nowa!
Do szyby ciemnej dłoń czarna puka
Puka i wzywa nas -- dłoń ludowa“...

W tym jednym obrazku utkanym z poświtu wichrów, burzy jesiennej i szmerów tęskniącego serca odbija się całe wnętrze autora. Ogromna plastyka sytuacyi, doskonały koloryt rzeczywistości, świadczący o głębszych pokładach organizacyi duchowej autora.

Nieustający żal, smutek, wieczna szata żałobna z każdego wiersza wyglądająca, ma swe korzenie głęboko w rzeczywistości wzrosłe, ma podstawę realną, jest bardzo silnym wyrazem i objawem ostrego bólu, wywołanego i własnem osamotnieniem i niedolą szerokich mas, które ukochał — ten sam ból targa poetę na samą wzmiankę o tych, którym „czoła na przemiany orze chciwa nadzieja i zawodu rozpacz“ w... Monaco. Marnotrawni synowie ojczyzny, matki ukochanej — jego bracia rodzeni, więc i przy nich duch poety lecz samotny, ponury. Ten ból nieustanny i smutek, którego podścieliskiem pierwiastek społeczny, nie jest wykwitem wątpienia i beznadziejnej rozpaczy; ten sam akord boleści odbrzmiewa pieśnią przyszłych zwycięstw, ten sam kakofon odrzuca kłęby mgławicy i odsłania horyzonty jasne, nowe słońca, wstające z oparów rozwici... to odruch psychiczny rzewny i szczery a dowodem tego piekielny smutek, jaki nam twarze powleka po przeczytaniu „pieśni czasu“. Ekstatyczne przejęcie się poety duchem czasu sprawia, że w każdym niemal słowie dźwięczy melodya ponura lecz nie tendencyjna i to właśnie sprawia, że bezwiednie mu ulegając, mimo odporności wsłuchujemy się w silnie bijące własne tętno, w którem też odczuwamy cząstkę ducha powszechnego. Melancholia Nowickiego jest tylko tłem jego poezyi, na niem tka autor widoki przestronniejsze — i dlatego to się dzieje, że wszystkie jego wiersze, ten sam mniej więcej podkład mające, nie robią wcale wrażenia jednostajności, że duch poety niezmęczony ciągle w inne ulata strony, a nie męczy się i nie

pełza po ziemi rozbity. W całości pozostawia poeta wrażenia artystycznego piękna, tem większego im lepiej się przypatrzymy prawdzie psychologicznej, rzeczywistości. Może kto tę prawdziwość zbyt odczuje... to jednak artyzmu nie zmniejsza, nie zmniejsza nawet wtedy, gdy treść sama jest choćby przerażająca — gdyż te utwory sztuki, w których sobie ręce podały piękno i prawda szlachetna, podniosła, nawet przeplatana potęgą ujemnej natury — pozostaną zawsze istotnymi utworami sztuki. To też Nowicki pozostanie na zawsze nietylko artystą, ale bratem swojego otoczenia, dobrym synem swojej ojczyzny, miłującym ludzkość całą — wiecznie dla nas pozostanie tym, co „nas wiódł szlakiem bojowym ku słońcu, w świetle jutrzenki, przez stosy ofiary.“

Edmund Borecki.

PRZYCZYNEK DO HISTORYI RUCHU WŚRÓD MŁODZIEŻY POLSKIEJ ZABORU ROSYJSKIEGO.*)

Po zamianie w r. 1869 Szkoły Głównej na Cesarski Uniwersytet Warszawski cisza posępna zaległa wśród młodzieży zaboru rosyjskiego.

Ruch umysłowy upadł: stopniowo ustępowali przymusowo lub dobrowolnie wybitniejsi profesorowie, nowo wprowadzona

*) W artykule niniejszym uwzględnione są przedewszystkiem stosunki wśród młodzieży uniwersytetu warszawskiego. Ruch młodzieży gimnazyalnej na prowincyi w Królestwie i zabranym kraju mało albo wcale nie jest przedstawiony; autor nie porusza również historyi młodzieży polskiej w uniwersytetach rosyjskich — Petersburgu, Moskwie i t. d. Ale i to co jest, porusza dziedziny tak mało znane publiczności szerszej, że z prawdziwą przyjemnością dzielimy się tą pracą z naszymi czytelnikami. Co do niektórych zdarzeń może by można być odmiennego zdania od tego, które wypowiada autor — i tu nietylko uwzględniać będziemy wszelkie poprawki, byle sumiennie napisane, ale prosimy bardzo o takowe; ze swej strony uważamy za potrzebne zwrócić uwagę tylko na to, iż właściwie jest to historya ruchu tylko od r. 1891; epoka poprzednia, zawierająca też bardzo znamienne chwile, zbyt pobieżnie została przedstawiona. Wspominamy to, by się nie zrodziło wśród naszych czytelników przekonanie, że młodzież dawniejsza żadnej roli w naszem życiu społecznem nie odegrała, podczas gdy ona zaznaczyła się nieraz dodatnio — jeżeli uwzględnimy prądy, które wogóle wówczas panowały. (*Przyp. red.)*

ustawa zaostrzyła prawa przeciwko zebraniom i związkom młodzieży, sama też młodzież zapatyczniała, zniechęcona nie wydała już ze swego grona nowego pokolenia, choć w części przypominającego niedawnych »pozytywistów« i powoli zapadła w dziwny letarg, oddając się bezmyślnemu kuciu kursów i lekkim stosunkom towarzyskim. Życie polityczne też zamarło i obojętnie potomkowie belwederczyków i »akademików» patrzyli na reformy moskiewskie, łamiące resztki odrębności Królestwa, głucho wśród nich przebrzmiały salwy moskiewskie, mordujące bezbronnych unitów w Drelowie i Pratulinie, z bezmyślną też jakąś apatyą poddawała się młodzież rusyfikacyjnej działalności ówczesnego kuratora, Wittego.

Nie elektryzowały też jej odgłosy rozpaczliwej walki z caratem nad Newą, gdzie unieśmiertelniły się polskie nazwiska, Mirskiego, Kwiatkowskiego, Hryniewieckiego i innych, tam rzucano bomby, skrzypiały szubienice, w Warszawie zaś młodzież uniwersytecka za szczyt manifestacyi uznała złożenie na trumnie ulubieńca arystokracyi, generał gubernatora Albedyńskiego, wieńca z napisem »Zacnemu człowiekowi». Słusznie też jeden z młodych poetów ówczesnych w serca płynącym wierszu podał projekt wystawienia jej pomnika z napisem: »Cichej, posłusznej młodzieży!« *)

Posępną tę ciszę, jak meteory przyrywały tylko usiłowania pojedyńczych jednostek, obudzenia ruchu czy to w patryotycznym (Szymański 1878 r.) czy socyalistycznym (Landy, Waryński, Diksztajn) kierunku. Usiłowania te porywały jednostki, tworzyły się grupki nieliczne, osadzane po kilku miesiącach w cytadeli i znów zapadała cisza, posępna i duszna.

Z początkiem 80-tych lat dopiero do Warszawy przybywają polacy narodowolcy z Petersburga i zaczyna się wśród młodzieży niejakie wrzenie. **) Tworzą się kółka samokształcenia, studenci

*) Pierwsze organizacye robotnicze powstały jeszcze w r. 1877 i to właśnie pod wpływem młodzieży. (Przyp. Red.)

**) Jak silny był nastrój opozycyjny wśród młodzieży szkolnej świadczy głośny swego czasu strejk uczniów VIII. klasy w Radomiu, gdzie do egzaminów na maturę nie dopuszczono 2 uczniów, zauważonych na nabożeństwie manifestacyjnem. Strejk nie udał się z powodu zdrady w ostatniej chwili części uczniów. Pozostali jednak wytrwali i egzaminów nie zdawali. Z powodu tego strejku wydalono 10 uczniów w tej liczbie 2 z t. zw. »wilczemi biletami«. Pomiędzy ostatnimi był znany zaszczytnie i sreroko w kołach młodzieży Kazimierz Piotrowski.

wstępują do kółek robotniczych, powstają organizacye i równocześnie z powstaniem pierwszych partyi robotniczych, wśród ogółu młodzieży wre głucho i wreszcie w 1883 i 4 latach wybuchają rozruchy studenckie w Warszawie i Puławach, skierowane głównie przeciwko rusyfikacyjnej działalności Apuchtina i nowym obostrzeniom przepisów uniwersyteckich.

»Apuchtinada« pomimo masowych wydaleń, aresztów i zamknięcia a następnie i przekształcenia instytutu w Puławach o ż y w i ł a młodzież i zakończyła okres martwoty wśród studenteryi warszawskiej. Od tego czasu widzimy znaczne ożywienie i ożywienie to pomimo wysiłków władz, pomimo aresztowań w sprawach socyalistycznych, wyrywających z pośród młodzieży najdzielniejsze jednostki, nietylko nie upada, lecz choć powoli ale stale wzrasta. Cytadela widzi w swoich murach coraz więcej studentów, w większej ilości wśród młodzieży krążą zagraniczne nielegalne pisma i broszury i to nietylko socyalistyczne, lecz i patryotyczne,*) powstają pierwsze organizacye czysto studenckie na szerszą skalę, latem 1887 przychodzi do publicznego czynnego protestu przeciwko protegowanemu przez Hurkę klownowi Tantiemu. cynicznie lżącemu kobiety polskie i wprowadzeniu do cyrku języka rosyjskiego. Ruch wzrasta ciągle i wciąż szerszem płynąc korytem występuje z uniwersytetu, dostaje się do szkół średnich, tam powstają kółka samokształcenia, biblioteki tajne....

W początkach też ostatniego dziesięciolecia młodzież zaboru rosyjskiego staje przed nami, jakby odrodzona, dziwne tworząc zjawisko: pod argusowem okiem władz szkolnych i policyjnych, wobec najmniej sprzyjających warunków po za szkołą, wobec jawnej niechęci ze strony starszego pokolenia, młodzież ta przedstawia jakoby jedną zorganizowaną całość, na czele której stoi Uniwersytet Warszawski, cieszący sie bezgranicznem i bezkrytycznem zaufaniem.

Ostatnie dziesięciolecie ubiegłego stulecia stanowi epokę nieustającego ruchu wśród młodzieży naszej. Stosownie do charakteru tego ruchu, a także do stosunku jego względem całego społeczeństwa naszego podzieliliśmy czas ten na trzy okresy, charakterystycznymi objawami których i poniekąd słupami graniczny-

---

*) Z wydawnictw patryotycznych największą wziętością cieszyła się wówczas świeżo wydana »Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym«.

mi będą 3 maja 1891 r., »Kilińszczyzna« 1894 i »Murawiewszczyzna« 1897 r.

Manifestacya 3 maja 1891 r. stanowi chwilę przełomu w życiu politycznem inteligencyi zaboru rosyjskiego. Wśród powszechnej apatyi, tchórzostwa i wszechwładnego panowania hasła »zgody z losem« po raz pierwszy od 1864 r., otwarcie przemówiła opozycya patryotyczna. Na kilka dni przed 3 maja zostali obici przez studentów redaktorowie pism, które zamieściły jednobrzmiący artykuł, zaprzeczający pogłoskom o wrzeniu wśród ogółu i protestujący przeciwko wichrzeniom »wyrzutków społeczeństwa«. 3 zaś maja zdarzył się fakt dawno w Warszawie nie widziany: rano złożono wieńce na ruinach w ogrodzie Botanicznym, a następnie głównemi ulicami Warszawy przeciągnął pochód demonstracyjny który z grupy liczącej według słów jednego z twórców tej manifestacyi »setkę studentów, coś nie coś cywilnych i ze cztery narzeczone«, dzięki umiejętnemu kierownictwu urósł wkrótce do rozmiarów kilkutysięcznego tłumu. Idyotyczne zachowanie się policyi i niespodzianie świetny nastrój wśród publiczności były przyczyną niebywale lekkich kar, nałożonych na jej uczestników; taka zaś kompletna prawie bezkarność tej pierwszej manifestacyi, odebrała jej przeciwnikom jedyny poważny zarzut — kłucia w oczy, ofiarami i ostatecznie spopularyzowała ideję opozycyi antyrządowej wśród ogółu młodzieży i społeczeństwa.

Nie będę się tutaj szerzej rozwodził nad ruchem młodzieży w pierwszym tym okresie. Został on szczegółowo choć zbył stronniczo i niesprawiedliwie scharakteryzowany w broszurze R. Skrzyckiego: »Młodzież polska w zaborze rosyjskim», zresztą o ile wiem pracuje nad nim jeden z wybitnych działaczy studenckich tej epoki. Ograniczę się tylko na kilku rysach.

Warszawska młodzież opozycyjna dobrze zorganizowana była w »Koło demokratycznej młodz. polskiej«, liczące kilkuset członków. Mimo nazwy »Koło« było właściwie socyalistycznem, przynajmniej rej wodziła w niem młodzież socyalistyczna, dzieląca się na dwa odłamy »międzynarodowców« i »narodowców«. Międzynarodowcy mniej liczni lecz za to mający najtęższe głowy w swym obozie, przeważnie pracowali w ruchu robotniczym, wchodzili częściowo w skład rozmaitych partyi socyalistycznych, »narodowcy« zaś prowadzili agitacyę pomiędzy inteligencyą, pracowali nad oświatą ludową, stanowili odłam właściwie patryoty-

czno-radykalny, nie mogli się jednak wyzwolić z pod wpływu teoryi socyalistycznej, któremu co prawda w tym czasie ulegała mocno i Liga Narodowa, stojąca właściwie na ich czele. Teoretyczną podstawę swoich przekonań znajdowali narodowcy w ówczesnym ludowym »Głosie«, a w części w »Pobudce« paryskiej. Oba te odłamy rzec można stały na czele opozycyi ówczesnej: robotniczej i inteligencyi, wśród której wydawnictwa »narodowców«.— »Z dzisiejszej doby«, »Nasz patryotyzm« cieszyły się niekłamanem uznaniem.

»Koło« miało olbrzymi wpływ na ogół młodzieży, zarówno uniwersyteckiej, jak i gimnazyalnej.

Ruch też wśród niej panuje gorączkowy: kółka samokształcenia, kasy wzajemnej pomocy, biblioteki itd. powstają jak grzyby po deszczu, literatura nielegalna drukowana, litografowana i pisana krąży w ogromnej ilości, w gimnazyach dzieją się rzeczy nie słychane dawniej; »wsypują się« biblioteki tajne w Płocku, Siedlcach i Maryampolu, lecz drakońskie iście wyroki na bibliotekarzy, z pompą odczytywane we wszystkich szkołach, nie zastraszają młodzieży. Na ogół inteligencyi wpływ »Koła« był nie mniejszy, czego dowodem może być świetne przeprowadzenie w Warszawie i na prowincyi hasła »żałoby narodowej« w 1892 r.

Nadszedł rok 1894, stuletnia rocznica powstania Kościuszki.

Wszystkie stronnictwa opozycyjne od umiarkowanych patryotów, aż do inteligencyi socyalistycznej wzywały do uroczystego i manifestacyjnego obchodu tej rocznicy. »Koło« też rozwinęło gorączkową agitacyę i w rezultacie rzucono się do obchodzenia rocznicy przez nabożeństwa: 4-tego kwietnia w rocznicę Racławic przeszło 1000 osób stawiło się na wezwanie proklamacyj do kościoła, liczba ta na nabożeństwie 17 kwietnia w rocznicę powstania Kilińskiego wzrosła do kilku tysięcy, co ostatecznie skłoniło przewódców do urządzenia manifestacyi ulicznej. Manifestacya ta jednak zrobiła kompletną klapę. Tłum kilku tysięczny w kościele, na ulicy zmalał do kilkuset osób, przeważnie studentów, pochód źle prowadzony dał się haniebnie aresztować kilkunastu policyantom, poczem wszyscy uczestnicy zapisani w cyrkule zostali osadzeni w więzieniach i ukarani dość surowo zesłaniem do Rosyi.

Nastrój Warszawy udzielił się i młodzieży na prowincyi.

Dzień Racławic obchodzono w wielu miejscach uroczystemi zebraniami, młodzież zaś kilku gimnazyów prowincyonalnych dla wspólnego obchodu urządziła zjazd w jednem z miast prowincyonalnych. W dniu 17-tego kwietnia uczniowie gimnazyum w Radomiu, Kielcach, Lublinie i Warszawie przyszli na lekcye w mundurach odświętnych; w Radomiu posunięto się nawet do urządzenia manifestacyi kościelnej, lecz ta przedwcześnie odkryta przez władze sprowadziła śledztwo i liczne wydalania. Inne manifestacye uszły bezkarnie.*)

»Kilińszczyzna« fatalne a zgoła nieprzewidziane wywołała skutki. Kwiat młodzieży został wyrwany z pośród społeczeństwa.

»Koło« upadło prawie zupełnie, a wraz z niem podniosła głowę milcząca za jego wszechwładztwa reakcya wśród samej młodzieży, poparta przez wszelkie »rozsądne« a tchórzliwsze żywioły w społeczeństwie. Płaczliwy jęk »ofiary« rozległ się po całym kraju, rodzice wysyłając swoje pociechy do wyższych zakładów naukowych pod błogosławieństwem nakazywali im omijać »gniazdo awantur i łbów przewróconych« Warszawę. Napływ też młodzieży do Warszawy niesłychanie się zmniejszył, liczba studentów zmalała.

W samem zaś społeczeństwie zaszły wypadki, które zmieniły zasadniczo charakter opozycyi wśród narodu i usunęły studenteryę z miejsca naczelnego wśród niej. Wypadkami tymi były: upadek haseł opozycyjnych wśród inteligencyi i przełom w stronnictwie socyalistycznem.

»Kilińszczyzna« wyrywając niemal ze szczętem ośrodek opozycyi inteligenckiej — studenteryę narodowo-socyalistyczną, pozbawiła opozycyę i kierownictwa moralnego i wkrótce po niej »Głos« został zamknięty, a redakcya jego częścią zostala zesłana do Rossyi, częścią zaś wyemigrowała za granicę. Niezadługo zaś potem nastąpiły aresztowania wśród inteligencyi, zakończono tak zwaną sprawą Ligi Narodowej i rozrzuceniem po Rosyi dzielniejszych jednostek z pośród opozycyi. Wodzowie też opozycyi znikli, a ogół inteligencyi wkrótce potem został porwany przez

---

*) Szczegółowsze dane o tym okresie naszego ruchu robotniczego znajdzie czytelnik w broszurze A. W. »Niepodległość Polski w programie socyalistów polskich« Lwów 1901 r., odbitka z »Krytyki« oraz w artykułach »Etapy« Przedświt 1894 r.

prąd ugodowy wybuchły z siłą żywiołową po wstąpieniu na tron Mikołaja II. oraz usunięciu Hurki i Apuchtina.

Stronnictwo socyalistyczne przeszło w tym czasie inne zmiany. Po kilkunastoletniej robocie kółkowej, prąd socyalistyczny przedostał się do mas robotniczych i z elektryzował je z niesłychaną i nieprzewidzianą przez samych socyalistów siłą. Kilkudziesięciotysięczne tłumy robotnicze, walczące przez dni kilka z żołdactwem na ulicach Lodzi, wobec bezsilnych socyalistów, spierających się o wyższość terrorystyczno-spiskowej taktyki »Proletaryatu«[1]) nad hasłem wyłącznie walki ekonomicznej »Związku« i rozdrobnionych na kilka różniących się bądź »zasadniczo«, bądź w szczegółach partyj i partyjek, wykazały istotę naszego ruchu robotniczego i otworzyły kierownikom oczy. W pismach też socyalistycznych zjawia się cały szereg artykułów traktujących tę sprawę, wychodzą odpowiednie broszury, odbywają się narady i wreszcie na zjeździe przedstawicieli rozmaitych partyj i organizacyj w Paryżu w końcu 1892 r. wszystkie poszczególne partye łączą się w Polską Partyę Socyalistyczną (P. P. S.).

Program nowej partyi ogłoszony w »Przedświcie« Nr. 5 1893 r. jest właściwie parafrazą programów zachodnio europejskich stronnictw socyalistycznych zastosowaną do miejscowych warunków. Republikański charakter politycznej strony programów zachodniej Europy. P. P. S. wyraziła w wprowadzeniu do swego programu żądania Niepodległej Demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej i wypowiadając dobitnie stanowisko polskiej klasy robotniczej wobec caratu i najazdu. Taktyka P. P. S. polegała na dążeniu przedewszystkiem do zorganizowania całej klasy robotniczej i działania na masy.

Stanąwszy na czele ruchu robotniczego P. P. S. z szaloną energią wzięła się do organizowania klasy robotniczej i w krótkim stosunkowo czasie pod swym czerwonym sztandarem zgromadziła prawie wszystkie uświadomione żywioły robotnicze. Szczęśliwie przebywszy okres fermentu wewnętrznego i pozbywszy się żywiołów sprowadzających ją często na bezdroża, P. P. S. pomimo wichrzeń wewnętrznych, które nawet doszły do utworzenia w sierpniu 93 r. secesyi w postaci nowej partyi: »Socyalnej Demokracyi Królestwa

[1]) »Proletaryat« i »Związek« dwie organizacye socyalistyczne mające w tym czasie największą powagę w obozie socyalistycznym.

Polskiego«, zdołała utrzymać się na czele ruchu. Wkrótce powstały prowincyonalne komitety robotnicze, od lipca 1894 wychodzi w kraju organ jej »Robotnik«, któremu dzielnie dopomaga kilka organów prowincyonalnych, setki tysięcy broszur i proklamacyi głoszą ewangelję socyalistyczną, a w ostatnich czasach ośrodki przemysłu polskiego: Warszawa, Łódź, Dąbrowa i Białystok stały się widownią manifestacyj robotniczych.*) Działalność taka P. P. S. zmusiła ją zaniedbać zupełnie sprawy młodzieży, która też powoli została zupełnie odsunięta od ruchu, a do której nam obecnie powrócić należy.

Jak już wspomnieliśmy wyżej »Koło« po Kilińszczyźnie upadło; pozostała w niem garstka ledwie międzynarodowców minorum gentium, ocalałych z pogromu i trzymających się zdala od ruchu robotniczego. Zdyskredytowanie narodowego socyalizmu przez »Kilińszczyznę« zniechęciło młodzież i do P. P. S. której żądanie Niepodległej Polski w ich oczach identycznem było z programem dawnych narodowców i której pojedyńczy członkowie i niektóre odezwy zbyt daleko doszli w zapale dla rocznic Kościuszkowskich. Wszystko to razem w połączeniu z odsunięciem studenteryi od ruchu przez P. P. S. odrzuciło młodzież socyalistyczną zgrupowaną w upadającem »Kole« w objęcia bankrutującej już wówczas Soc. Dem. Król. Pol. Po jej zaś wstąpieniu do P. P. S. młodzież znalazła się na bruku.

Pozostawione samo sobie, wrogie działającej partyi robotniczej »Koło« rzucało się w rozmaite strony, z początku popierało usiłowania garstki inteligentów, dążących do wspomagania ruchu socjalistycznego przez działalność legalną (wydawanie książeczek popularnych, zakładanie czytelni), później próbowało objąć kierownictwo nad młodzieżą szkół średnich, wreszcie przekształciło się

---

[1]) W lutym 1900 r. odkryto tajną drukarnię »Robotnika« i aresztowano redaktora jego J. Piłsudzkiego. Po dwumiesięcznej przerwie jednak »Robotnik« zaczął wychodzić nanowo. Piłsudzki zdołał omylić czujność władz moskiewskich i zbiedz za granicę. Prócz »Robotnika« wychodzą w Królestwie nieregularnie »Górnik« w Dąbrowie, »Radomianin« »Łodzianin« i Białostoczanin«.

Bliższe dane o historyi P. P. S. por. art. »Rachunki« Robotnik 1894, i broszura: P, P. S. w ostatnich 5 latach. Socyaldemokracya Król. Pol. istniała do stycznia 1896 r., kiedy oficyalnie wstąpiła do P. P. S, nie zgadzała się ona na żądanie Niepodległości Polski uważając je za »patryotyczne«. Organem S. D. była »Sprawa Robotnicza« wychodząca w Paryżu.

w korporacyę bezczynnych dyletantów socyalistycznych, studyujących nauki społeczne, rozprawiających o wszystkiem i o niczem i w końcu wreszcie »Koło« jednoczące teraz w sobie socyalistów amatorów i zwyczajnych demokratów patryotycznych zajętych przeważnie oświatą wiejską, rzuciło się do opanowania korporacyj ogólno-studenckich, kas, bibliotek, czytelni, które w tym czasie zaczęły wzrastać i rozwijać się pomyślnie.*)

Pod względem politycznym młodzież warszawska, rzec można spała: na tak doniosłe wypadki, jak wzrastająca wciąż ugoda, wysyłanie deputacyi na pogrzeb i koronacyę cara, przyjazd cara do Warszawy i orgia serwilizmu podczas tego, reagowała ona zaledwie błahemi odezwami. Odezwy zaś wydane przez »grupę młodzieży« i wzywające do udziału w zebraniach studenckich w Rosyi z powodu śmierci studentki Wietrowej w »Petropawłoskiej« kaźni nie odniosły skutku: **) »Koło« obojętnie niewiele przedtem patrzące na straszną śmierć w cytadeli studenta puławiaka Hryniewieckiego, na obłąkanie tamże wskutek złego obchodzenia się żandarmów, studenta Rokity, nie drgnęło i na śmierć tragiczną Wietrowej. W tymże czasie zmieniło ono nazwę na »Koło rewolucyjnej młodzieży polskiej.«

Próbowało obóz socyalistyczny w tym czasie ożywić kilku studentów, wyznających zasady P. P. S., lecz po kilku miesiącach rozpaczliwych dyskusyi ze zwolennikami starego porządku w »Kole« działalność ta musiała zostać zawieszona. (C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

Warszawa 14. grudnia 1901. Dziś w politechnice odbył się więc w sprawie uwięzienia kolegów, których policya aresztowała dn. 4. b m po demonstracyi przed konsulatem niemieckim. Fakt manifestacyi jest bez wątpienia czytelnikom znany i w krótkości

*) Stan młodzieży warszawskiej w tym czasie został w ogólnych zarysach scharakteryzowany w artykule »Przy robocie« Przedświt 1896 r.

**) Odezwy te były wydane przez grupę gorętszej młodzieży, w skład której wchodził aż jeden student Uniwersytetu.

przedstawię go dla ścisłości. Dn. 4. b. m. o g. 12-ej w południe grupa młodzieży, złożona ze studentów uniwersytetu, politechniki, średnich szkół technicznych i uczniów szkół handlowych, zebrawszy się przed gmachem konsulatu, rozpoczęła bombardowanie lokalu przedstawiciela »wyższej kultury« w naszej »Halbasien« pociskami w rodzaju kamieni, grudek śniegu, butelek i tym podobnych bomb niszczących, używanych przez młodzież demonstrującą; dzieło zniszczenia szyb było dokonane w krótkim czasie i zostało zakończone zerwaniem wiszącego przy bramie orła pruskiego, co zebrani przyjęli żywemi oznakami zadowolenia. Policyi w owej chwili, rzecz dziwna w Warszawie, zabrakło, demonstrujący bez przeszkód się rozeszli, lecz po chwili rozpoczęła się przed gmachem defilada publiczności, która cudem jakby, zaraz się o zajściu dowiedziała, a śród niej dużo i młodzieży; nadciągnęły również szwadrony służalców drugiego bogobojnego państwa u przedstawiciela którego (b. Zamek królewski) oszczędzono jednak okna przez dziwny brak konsekwencyi. Winni być muszą, bo tak rozkazano; więc według utartego zwyczaju policyi moskiewskiej zagarnięto kogo się dało, wpychając spokojnych a ciekawych przechodniów (ofiarami naturalnie studenci) do bramy. Porobiono szereg rewizyi zapewne w tej (zarówno jak i w innych) sprawie i w rezultacie zatrzymane, o ile się cyfra daje ustalić, 18 przedstawicieli uczącej się młodzieży. Na gorącym uczynku nie złapano nikogo. Wyroki wydane w drodze administracyjnej, zatwierdzone zostały przez »naszego wieszatiela« Czertkowa: skazano za »opór wielokrotny stawiony władzom« na areszt (na odwachu oficerskim, w cytadeli i w ratuszu) od paru tygodni do 3 miesięcy. Oto fakt. Przechodzę do jego rezultatów. Ponieważ wśród skazanych znajduje się trzech studentów politechniki, dziś więc zwołano wiec w celu naradzenia się jak koledzy powinni się w tej sprawie zachować. Na wiecu zebrało się 360 studentów, 47 warunkowo przyjęło w nim udział (w politechnice jest przeszło 700). Otwarto dyskusyę nad pytaniem: jak mamy traktować sprawę, czy jako narodową, czy też postawić ją na gruncie studenckim, czysto koleżeńskim. Dodam dla wyjaśnienia, że demonstracya była urządzona nie przez korporacye studenckie, które się przeciwko niej (zapewne jako nie odpowiadającej godności studentów) wypowiedziały, lecz przez grupę młodzieży, która się porozumiała między sobą prywatnie.

47 kolegów, w dużej części żydów »rosyjskich«, odmówiło przyjęcia udziału w ruchu, o ile będzie on posiadał charakter tylko nacyonalno-polski, zaproponowało jednak przyjęcie udziału w ruchu zakładów naukowych rosyjskich, postawienie żądań identycznych z włączeniem rezolucyi w sprawie aresztowanych. Z toku obrad wynikło, że wiec jest przeciwny temu; o ile można sądzić z pojedyńczych głosów, ogółem kierowały motywy następujące: Odczuwamy ucisk władzy głęboko narówni z kolegami rosyanami, rząd jest naszym wspólnym wrogiem, sympatyzujemy i w zasadzie solidaryzujemy się z kolegami, walczącymi o zmianę systemu rządowego w stosunku do studenteryi; ale nasze drogi walki rozchodzą się:, jak mówił jeden z kolegów, żądać zmiany ustawy uniwersyteckiej, to żądać zmiany systemu rządowego wogóle — to rewolucya; u nas uniwersytet i politechnika muszą być świątyniami nauki i wiedzy (a są?!), kto zaś ze studyującej młodzieży chce się jąć pracy rewolucyjnej, ten drogę znajdzie i zajmie czynną placówkę w kadrach naszej armii rewolucyjnej; w murach zakładu naukowego możemy manifestować tylko jako studenci, na gruncie spraw studenckich. Z obrad wyniosłem przekonanie że nie chcemy przystąpić do ruchu rosyjskiego, tylko jako jeden z zakładów r o s y j s k i c h, bo zakłady w Polsce są i zostaną polskimi. Obok tego wyjaśniono, że ruch zapoczątkowany jest na podstawach koleżeńskich, na podłożu uczuć ogólno-ludzkich: chcemy protestować przeciwko bezprawiom policyi stosowanym względem studentów. Wobec, a raczej pomimo takiej postawy zajętej przez wiec, koledzy, nie uznający się za polaków, lecz chcący się solidaryzować z nami w sprawach koleżeńskich, wiec w liczbie 47 opuścili. Dyskusyę przerwało jeszcze intermezzo: pojawienie się inspektora, który przyjęty przez część młodzieży muzyką kocią, przez drugą szanującą swobodę słowa nawet u przedstawicieli żandarmeryi w murach zakładowych (!!), dopuszczony do przemówienia, wyjaśnił, że studenci bez powodu »wołnujut sia«, bo on, który dopiero dziś dowiedział się o aresztowaniu studentów, ma obietnicę dyrektora, że kroki odpowiednie poczynione zostaną i studentom ze strony władzy naukowej nic nie grozi. Z inspektorem mówić nie chciano, stawił się dyrektor, który powtórzył mniej więcej to samo; obiecano mu się naradzić i zakomunikować rezultaty obrad. Po zebraniu informacyi przystąpiono do przeprowadzenia uchwał. W toku dyskusyi nie wy-

jaśniono bliżej konkretnego znaczenia zamierzonej uchwały; zdaje się, że większość kolegów zapatrywała się, jak wynikało z dyskusyi nad niektóremi kwestyami, że uchwała ma wyrazić tylko nasze uczucia, nasz pogląd na sprawę; ewentualnie postanawiamy zabezpieczyć kolegów od zemsty władzy naukowej, nie myślimy jednak o tem, aby na nasze żądanie policya zatrzymanych wypuściła, bo walki z systemem rządowym, jako studenci, podjąć nie możemy.

Wyraz temu poglądowi dało przyjęcie do głosowania tylko dwóch wniosków z liczby 12 postawionych. Opiewały one w sposób następujący:

1) Wiec studentów politechniki warszawskiej, zebrany 14. grudnia, wyraża swoje oburzenie z powodu zachowania się policyi dn. 4. grudnia i prosi dyrektora o zażądanie uwolnienia aresztowanych kolegów; w razie nie spełnienia tej prośby, zbiera się wiec powtórnie dla powzięcia decyzyi co do dalszego postępowania.

2) Wyrażając z punktu widzenia ogólno ludzkiego sympatyę w zasadzie dla manifestujących, wiec stwierdza, że kolegom, aresztowanym przez policyę, udziału w manifestacyi nie udowodniono i wobec takiego bezprawia, żąda od dyrektora reklamowania u władzy policyjnej i dania rękojmi, że ze strony władzy naukowej żadna kara ich nie spotka; w przeciwnym razie zostanie zwołany na obrady wiec powtórnie.

Inne wnioski (niektóre postawione na szerszym gruncie, jak żądanie nie stosowania »porządku administracyjnego« względem studentów) zostały przez większość uznane za nieodpowiednie. Przyjęto pierwszą z podanych rezolucyi i takową przeczytano zaproszonemu na salę zebrania dyrektorowi. Dyrektor obiecał zrobić wszystko, co będzie leżało w jego mocy, przyrzekł więc zwrócić się do władz i obiecał solennie studentów od siebie nie karać, poczem salę opuszczono.

Wyniki pozytywne? Żadnych. Zamanifestowano tylko uczucia; administracya przed żądaniami studentów nie ustąpi.

Teraz jeszcze słów parę o przebiegu wiecu. Wiec trwał godzin sześć, bieg obrad zatamowała z początku kwestya stosunku do wiecu kolegów, nie chcących występować w sprawach polskich, dalej koledzy wykazali duży brak zaprawienia się do obrad gromadnych; do przeprowadzenia wiecu z powodzeniem dużo przy-

czyniła się energia przewodniczącego. Życzyć sobie należy jak najczęstszego urządzania wieców nietylko w sprawie wystąpień, lecz w kwestyach czysto teoretycznych. Jeszcze jeden ciekawy moment z wiecu do zanotowania: przewodniczący przed zwróceniem się na wiecu do dyrektora zapytał kolegów, jak każą mu mówić z przedstawicielem caratu: po polsku czy po rosyjsku? Koledzy zadecydowali, że ze względu na grzeczność po rosyjsku(!!).

Niech nie dziwi to wreszcie galicyjskich kolegów, żem się o wiecu tym tak szeroko rozpisał. W naszych warunkach wiec to już manifestacya, wiec to wypadek dnia, wielkiej wagi, budzi on nas ze spiączki całorocznej, a przecie za wiec nam grożą masowemi wydalaniami, w zwykłych warunkach powiadamy sobie: »drzem sobie duszo«*).

Stosunki koleżeńskie w Paryżu. Przed trzema laty istniało w Paryżu jedno jedyne Towarzystwo polskiej uczącej się młodzieży »Spójnia«, liczyła »Spójnia« już około dwunastu lat istnienia, brała udział czynny tak w samem założeniu jak i w późniejszych sprawach »Zjednoczenia Polskiej młodzieży« — na paryskim bruku grupowała ona i jednoczyła w sobie wszystkie postępowe jednostki z pośród polskiej młodzieży; stąd, tak wśród starszej emigracyi, jak i w »towarzystwach« paryskich, miała zupełnie wyrobioną opinię gniazda czerwonych spiskowców i buntowników; bano się jej, jak ognia, a tylko niebezpiecznemu smokowi rewolucyi składano doroczną daninę w postaci kupionych odeń biletów na doroczny koncert. Młodzież, przyjeżdżająca się bawić, nie należała do »Spójni«, a bywała tylko w »przyzwoitych« towarzystwach. Tym sposobem podział był wyraźny, wybitny; podział taki, jaki odpowiada faktycznemu podziałowi w kraju, dobitnie kiedyś określonemu przez Lutosławskiego: byli ugodowcy z jednej a powstańcy z drugiej strony. »Spójnia« bardzo rozdzielona i bardzo gorąca w dyskusyach u siebie, na zewnątrz, występowała jednolicie i demokratycznie**).

*) Wiec powyższy wymaga pewnego omówienia. Odkładamy je do następnego numeru, zaznaczając tu tylko, że przebieg wiecu jest zdaniem naszem objawem wysoce nienormalnych stosunków, które panują wśród kolegów w politechnice warszawskiej. *Red.*

**) »Spójnia« w tym dawnym swoim składzie, niejednokrotnie uczciła B. Limanowskiego; niejednokrotnie zaznaczyła demonstracyjnie swoje odrębne sta

Tak było dawniej. — Do dziś stosunki się bardzo zmieniły; nie wchodzę w opisy zajść, jakie miały miejsce w łonie młodzieży paryskiej. Sprawa to może jeszcze zbyt świeża i zbyt trudno poruszyć ją bezstronnie. Natomiast postaram się skreślić położenie obecne, takie, jakie młodzież wytworzyła sobie przez ciąg lat ostatnich.

Stwierdzić przedewszystkiem należy, że ilość młodzieży, kształcącej się w Paryżu, zmniejszyła się, a to tak przez utrudnienia stworzone w niektórych szkołach wyższych dla zagranicznej młodzieży, jak i przez otwarcie wstępu dla kobiet do krajowych uniwersytetów. Coraz też mniej młodych przybywa w zamiarze dłuższych studyów; coraz więcej młodzieży przyjeżdżającej, czy to dla dopełnienia specyalnego wykształcenia, czy też, wyłącznie w celu zabawy. Ta ostatnia kategorya młodzieży jest odrębnością stosunków paryskich: wielkie miasto, jego przyjemności i przyjemnostki pociągały i pociągają zawsze naszych młodych, a wielkich panów z naszych małych powiatów. Wszędzie ta młodzież jest wstrętną; tu zaś podwójnie, gdyż nabiera obcego, fałszywego poloru, obcych i śmiesznych przyzwyczajeń: zdawałoby się, że jeślibyśmy dodali tym młodzikom peruki na zakrycie ich pustych głów, odżyłby w nich nasz niezapomniany wiek ośmnasty. — Ci t. zw. młodzi stronili zawsze od kół studenckich. a te koła od nich. To też w czasie najwyższego rozkwitu swego »Spójnia« liczyła do 50 członków, gdy tymczasem młodzież polską »studyującą« obliczano na więcej, niż setkę.

Obecnie i od lat dwóch z górą istnieją w Paryżu dwa towarzystwa młodzieży »Spójnia« i »Koło«. W końcu przeszłego roku szkolnego »Spójnia« liczyła około trzydziestu członków, »Koło — do 80; razem 110, czyli że w ciągu lat ostatnich 50—60 młodych niezorganizowanych przystąpiło do towarzystw — zaznaczam z góry, że prawie wyłącznie na tej organizacyi zyskało »Koło«. Możnaby w tem widzieć jedynie fakt dodatni — fakt zgrupowania większej liczby młodzieży, którą, zdawałoby się, przeniknąć muszą prądy, nurtujące dotychczas zawsze wśród polskich kół studenckich. Rzeczywistość przeczy takiemu przy-

---

nowisko na narodowych obchodach; popierała zawsze radykalniejsze żywioły tak w sprawach zjednoczenia młodzieży, jak w walkach naszych narodowych stronnictw.

puszczeniu. Nie ze wszystkimi żywiołami demokratycznymi zetknęli się ci, co przybyli. »Spójnia« pozostała, jednocząc w sobie młodzież gorętszą, bardziej rewolucyjną, agitatorską. W »Kole« wiodła co prawda rej młodzież demokratyczna — narodowa; ale ta ostatnia, jak wiadomo, »agitacyi« nie uznaje; i stała się rzecz zaprawdę dziwna: oto ją zaagitowano. Zjawiły się jednostki silniejszej woli, zainicyowały »łączność« ze starszymi, z dawną emigracyą, ze »Związkiem Wychodźtwa«, ze szkołą na Batignolles. Członkowie »Koła« przestali w niem widzieć związek uczącej się młodzieży, natomiast uczynili je towarzyskiem zjednoczeniem: w jakim celu? — 1. dla ześrodkowania towarzyskiego ruchu gwoli przyjezdnym, nie znającym stosunków, 2. dla działania na starszych, na emigracyę. Z jednej strony przegląda zaraz na wstępie wykwintny ton salonowej młodzieży, z drugiej — jakby na przyprzączkę — polityczna działalność na szeroką skalę i powrócenie na ojczyste łono sfrancuziałych polskich patryotów. Pomimo szczerej chęci nie możemy uznać tej działalności za pozytywną; pomimo szczerej chęci nie uznajemy naszych rodaków w ludziach, co stracili wszelką łączność z krajem, ludzi, dla których polityczny dawny ideał stał się sucho i pusto brzmiącym frazesem, delikatnie zakrywającym intratne francuskie posady i ostateczne, duchowe wynarodowienie.

Wprost śmieszne wrażenie robią ci ludzie, tak oderwani od kraju, tak go nie znający, tak przesiąknięci obcą kulturą i francuską salonowa frazeologią, gdy zaczynają chwilami mówić w imieniu narodu i głosić o celach narodowej polityki. -- Łącząc się z »prawym brzegiem« część postępowej młodzieży polskiej zyskała wielu członków, zyskała materyalnie, obróciła jednak pracę swoją na cele całkiem nieprodukcyjne i — co ważniejsza — straciła łączność naturalną z postępową młodzieżą innych kierunków.

A co się stało z tą ostatnią? Co ze Spójnią? — »Spójnia« pozostała w odosobnieniu a odosobniona, tem więcej pragnęła działać rewolucyjnie. Zwoływano wiece, wydawano odezwy; nie ominięto żadnej rewolucyjnej sprawy, by nie zamanifestować swoich przekonań, aby wyraźnie swego stanowiska nie zaznaczyć. Jednak.., nie napotykano nigdzie na opór, na przeciwieństwo i chcąc nie chcąc szukano subtelniejszych, drobnych przeciwieństw i różnic: gdy nie było opozycyi, zapał stygnął czasami; nie było

z kim się zmierzyć do walki oko w oko. Walczono często z wiatrakami: nie znano swoich przeciwników; w walce przeciwko »reakcyi« łączono wszystkich tych, co się zgrupowali i łączyli po przeciwnej stronie. Na wiecach do ostatnich prawie czasów młodzież z »Koła« nie pojawiała się wcale. »Czerwona« Spójnia stała się postrachem więcej niż kiedykolwiek dla spokojnych ludzi. — Towarzystwo trzymając się ściśle reguł istnienia studenckiego kółka, zmniejszało się i utrzymywało z wielką materyalną trudnością.

Wogóle — i żeby się streścić: zjednoczenia polskich studentów niema obecnie w Paryżu. Są kółka na pół partyjne, na pół towarzyskie. Nietylko, że niema wspólnych zebrań, ani wieców: niema żadnych instytucyi dla wspólnych potrzeb młodzieży; niema ani wspólnej biblioteki, ani czytelni, ani wspólnej kasy bratniej pomocy. Młodzież, która powinna się wyrabiać, wykształcać jaknajszerzej, jaknajwszechstronniej, a w tym jedynym i wysokim celu, by dobrych obywateli krajowi dać, zacieśnia się, zapoznaje, nie uwzględnia i jak obcych traktuje tych, z którymi wspólnie później pracować będzie. Z drugiej strony część młodzieży łączy się z reakcyą, łączy się z nierozumiejącymi ani nas, ani naszych dążeń starszymi — których szanować trzeba za ich dawniejszy patryotyczny czyn, którzy jednak dziś ani do przewodniczenia, ani do wskazywania nowych dróg niezdolni.

Młodzi zaś — najlepsi — zniechęceni istnieniem dwóch towarzystw, pozostają zupełnie na uboczu; żyją osobno, pracują osobno: czy w ten sposób nie oddzielają się od naszych młodych spraw i czy nie zapominają o tem, jak to my razem i wspólnemi wszystkiemi siłami pracować winniśmy?

Taki stan rzeczy w życiu młodzieży jest zły i należy go zmienić. *L.*

Podgórze. — Nie wyliczyłem jeszcze wszystkich zasług Bobrzyńskiego. Nim spoczął na laurach, pozamieniał szkoły w koszary, profesorów w kaprali, młodzież — ustroiwszy w mundury — odesłał w sołdaty.

Ilustracye: — Typ mrukliwego, gburowatego biurokraty, prof. Kmietowicz, »organizator wojsk polsko-austryackich« w szewskiej pasyi woła do biednego ucznia; »twoja matka praczka, dziadówka!»

Kompletny nieuk, prof. Stupnicki, na 46 uczniów wykazuje 35. — Klnie z fantazyą, jak dragon: »świnio, baciarzu, dranciu«.

»Narodowy demokrata«, prof. Wojdyło, rzuca się, jak opętany: jednego w pysk, drugiego w łeb, trzeciego kolankiem poniżej bioder. »Szubrawiec i na wszystkich mamy sposób« nie schodzą mu z ust. To też jeden uczeń leży obłożnie chory, drugi chodzi z rozbitą o tablicę głową, trzeci z oberwanemi uszami, inny znowu »choćby do Pana Boga po protekcyę chodził« i tak do gimnazyum go nie przyjmą.

Słodziutki, układny salonowiec, podstępny ironiczny prof. Pardyak odbiera w ciągu roku klasę od drugiego profesora, zaznacza, że »tamten niczego nie nauczył i on będzie się starał, by poziom grecki podnieść do odpowiedniego stanowiska Homerowi i tylko »dobrych greków« przepuści do wyższej klasy«. Niedostateczną notę, choćby na świadectwie, decyduje nawet zmieszanie się podstępnie wyrwanego ucznia. Faktów licznych nie brak.

Jeszcze jedno. Mamy bibliotekę gimnazyalną, mizerną, bo mizerną, ale zawsze można było dostać kilka »niesocyalistycznych« powieści. Od początku roku biblioteka zamknięta, a my chcemy o niej wiedzieć, bo ona za nasze pieniądze, a »w celach oszczędnościowych« może już służy za podpałkę lub... gdzieindziej.

. . . .

»Dusza ucznia winna być czysta i nieskalana«. Oni — ci nasi wychowawcy — chcą mieć dusze nasze czyste i nieskalane, sami zarażając je jadem nienawiści plemiennej, żądzą karyery i złym przykładem. Wobec powyższej ilustracyi słowa te brzmią dysonansem, jak zgrzyt żelaza po szkle; mściwa Nemezys pomści gnębione idealy Wolności, Prawdy i Piękna.

. . . .

Gimnazyum podgórskie jest bardzo młode — ruch między młodzieżą jeszcze młodszy; że jednak młodzież — ogółem biorąc — wyznaje postępowe zasady, to wpływ radykalnych żywiołów w jej gronie. Kilka lat wstecz — milczeniem zbywało się wszystko. Knajpa, kręgielnia, i d ,rower: oto najintegralniejsze czynniki zatrudnienia poza-szkolnego przeciętnego ucznia pierwszych

lat. Ze wzrostem gimnazyum podnosił się także poziom moralny młodzieży. Wieczorki tchnęły większą samodzielnością — zapragnięto nabożeństw patryotycznych. Dyrekcya nie chciała odstąpić godziny — to urządzaliśmy je przed nauką. Gdy raz jednak część młodzieży demonstracyjnie opuściła zakład i udała się do Krakowa na nabożeństwo za Kościuszkę, dyrekcya ustąpiła i odtąd mamy ręce rozwiązane do urządzania nabożeństw. Jawna ta akcya nie zadowolniła młodzieży. Tworzyły się grupy — w rodzaju kółek samokształcenia, załatwiano i omawiano wspólne bieżące sprawy, śpiewano pieśni powstańcze — jednem słowem ruch się ożywiał, wzmagał, przybierając określone formy. W ostatnich czasach garstka długoletnich pracowników między kolegami opuściła zakład, pozostawiając cały ciężar pracy na świeżych ramionach. Praca nie poszła na darmo. Zapał wprawdzie o kilka stopni opadł, jednak równocześnie udzielił się on szerszym kołom młodzieży, pragnącej wiedzy. Nawet jednostki bierne przystępują do samokształcenia ze słowami: »dla wiedzy«. Jedyne polskie postępowe pismo dla młodzieży »Promień« rozchodzi się także w znacznej liczbie.

Młodzież czuje swą siłę w łączności, łączy się dla pracy i walki; zepsute jednostki nie zrażają jej w przedsięwziętej walce za wolność czynu, słowa i myśli: sto razy gnębiona potęgą wrogów, skończy — zwycięstwem.

Z Podgórza. — Nasz ulubieniec dyrektor Bednarski jest zaciekłym prześladowcą »Promienia« i to tak dalece, że to mu nie zostawia czasu na załatanie swojej uczciwości, która mocno sparciała.

Ten człowiek ośmiela się za uczenie 2 swoich synalków płacić 10 K. miesięcznie.

Słowo o stosunkach w Stanisławowie. — Chciałbym coś napisać o młodzieży tutejszej, o jej dążnościach, celach i ideałach, słowem o wszystkiem, co młodzież zajmować powinno. Na wstępie muszę zaznaczyć, że ogółem biorąc, jest tu stosunkowo nie tak mały procent takich, którzy by w innych warunkach mogli poważnie myśleć i pracować, ale przeciwdziałają temu trzy czynniki, mianowicie 1) policyjno-klerykalno-konserwatywny duch, jakim przeniknięte są władze szkolne; 2) rozbrat między polakami, rusinami i żydami i niechęć wzajemna uczniów rozmaitych zakła-

dów (mam tu na myśli gimnazyum, szkołę realną i seminaryum): 3) ogromne trudności jakie, w małem mieście spotyka tego rodzaju wspólna akcya.

Zastanówmy się nieco głębiej nad tymi czynnikami. Otóż pierwszy, który wskazuje na stanowisko władz szkolnych, jest wprawdzie faktem bardzo smutnym, ale sądzę, że to ma miejsce w równej mierze u nas, jak i w całej Galicyi. Nie myślę tu wcale rozwodzić się nad brzydkiem postępowaniem, hipokryzyą i szowinizmem niektórych profesorów, jestem przeciwnikiem całego systemu, który nawet przy dobrej woli profesorów, dobrych owoców wydać nie może, muszę jednakże zaznaczyć, że pominąwszy już wszelkie szkody, jakie ponosimy z punktu etycznego, wynosimy przedewszystkiem przekonanie, że nauka jest rzeczą bardzo przykrą. Tyle co do wychowania szkolnego. Przychodzę teraz do nienawiści, a w najlepszym wypadku obojętności i nieufności wzajemnej polaków, rusinów i żydów. Uważam to za skutek wychwania domowego. Każdy młody chłopak słyszał o tem, że żydzi wrzucają chrześciańskie dzieci i dziewczęta do beczek, nabitych gwoździami, staczają z góry, a otrzymanej w ten sposób krwi używają do macy. Innej natury brednie krążą o rusinach wśród polaków i naodwrót. Rusinowi (polakowi) ufać nie warto, chociażby szczerym był, on by cię, gdyby tylko mógł, w łyżce utopił, oto zdania, jakie wbijają się w umysł młodocianego chłopaka, przekonanie to zostaje mu niejako zasuggestyonowane i staje się dlań z czasem dogmatem. Również i żyd słyszy ustawicznie w młodości o ucisku, jakiego doznają żydzi ze strony obu wymienionych narodowości, a dziwaczne przepisy religijne, nie pozwalające np. jeść z naczynia, należącego do chrześcianina, oraz wrogie przyjęcie, jakiego doznaje, wchodząc po raz pierwszy do klasy, dokonywują dzieła. — Przechodzę wreszcie do trzeciego punktu, i tu dochodzę do konkluzyi najsmutniejszej, że sprawcami tej niechęci są studenci sami. Co się zaś tyczy jakiegoś wspólnego działania, to na to trzeba schodzić się, a to jest czynność, która przeraża naszych światłodawców bardziej, niż dynamit. Wśród takich warunków jest rzeczą bardzo trudną, mysleć o jakiejś intensywnej wspólnej pracy. Ogromny żal przejmuje, na samą myśl o tem, że marnujemy najpiękniejsze lata na uciążliwej częstokroć, a tak bezpłodnej pracy, że tak piękna nauka, jak np. historya, jest dla nas zbiorem faktów, dat i rodowodów, gdzie właściwych dziejów rozwoju ludz-

kości nie znamy, poznać nie możemy, bo to wszystko wkracza w zakazany teren, mogący zrodzić jakieś refleksye nad obecnym ustrojem społecznym.

Doszliśmy do tak nędznego stanu, że nawet nie czujemy tego strasznego jarzma, wydaje nam się to wszystko rzeczą naturalną, nie oburzamy się na to konsekwentnie przeprowadzane wykrzywianie pojęć, gwałcenie najprostszych zasad etyki, na tę obłudę, fałszerstwo i zgniliznę moralną, jaką nas napawa system szkolny, wynaleziony chyba dla maryonetek i nikczemników.

Ach tchu! światła! *Ordo.*

Lwów w grudniu. ...Demonstracye uliczne... Bójka z policyą... Aresztowania... Nie, to absolutnie nie zgadza się się z §. 1. przepisów szkolnych, który orzeka, że mundur »powinien być chlubą dla ucznia«. A przecież nikt nie posądził młodzieży o splamienie swego honoru, żadne pismo, nawet gadzinowe, nie potępiło demonstracyi z 4. grudnia: mundur pozostał niepokalany.

Ale, jak podziałały ostatnie wypadki na ogół młodzieży szkół średnich? Tym uczniom przecież ciągle nakazuje się unikania stosunków z ulicą, mówi się ciągle do nich, że demonstranci to wyrzutki społeczeństwa. »Po części są to ludzie, dla których wszelka demonstracya jest przyjemną rozrywką, albo wreszcie złodzieje, którzy chcą korzystać z okoliczności« — tymczasem zobaczyli gimnazyalnych i akademickich demonstrantów i cała żmudna, długoletnia praca c. k. profesorów poszła na marne!

Tak, przekonaliśmy się dosadnie, że nie wszystko co wychodzi z ust naszych »opiekunów« jest świętą prawdą, że przedstawiając fałszywie wypadki poza szkołą, czynią to bądź z urzędu, bądź z powodu swoich klerykalnych przekonań.

Ale tym razem stała się rzecz dziwna. Oto osławiony ks. Gnatowski, filar katolicko-narodowej partyi, stanął po stronie demonstrantów, biegał do policyi i pisał listy do posłów parlamentarnych, że winni są policyanci a nie młodzież. Co za przyjaciel młodzieży z tego ks. Gnatowskiego! Tam gdzie ogół młodzieży występuje, gdzie nie można wykluczyć poszczególnych jednostek z gimnazyum, tam ks. G. przerzuca się na stronę demonstrantów. Co za jezuicka wspaniałomyślność!

Za to Rada szkolna wystąpiła z całym aparatem przepisów karnych. »Pod zagrożeniem wykluczenia zakazuje się brania

udziału we wszelkich demonstracyach« — brzmi krótko a węzłowato okólnik Prześwietnej Rady. Naturalnie, że dyrektorowie opatrują te »złote myśli« w obszerny komentarz. »Nie chodzić z tymi, którzy śpiewają Czerwony Sztandar, bo to ludzie bez czci i wiary. Oni udają patryotów, ale socyalizm i patryotyzm, to dwie krańcowe sprzeczności« — woła tyumfująco pewien par exellence klerykalny profesor i sądzi, że swoim bezdennie głupim frazesem, przekona słuchaczy. I rzeczywiście część — może nawet wielka — uwierzy w te idyotyzmy, ale inni wezmą do ręki broszurę socyalistyczną i przekonają się naocznie, jak niecnem i podłem jest to zdanie skierowane przeciwko jedynemu stronnictwu, które w program swój przyjęło, jako najważniejszy punkt: Niepodległość Polski. No, ale takimi patryotami, jakim jest ów c. k. profesor i inni jego stańczykowsko-klerykalni przyjaciele, takimi nie są z pewnością socyaliści.

Lecz wracając do demonstracyi, musimy z radością zaznaczyć, że wpływ tejże jest pod tym względem doniosły, że zaprzestaliśmy raz wreszcie zajmować się sprawami li tylko szkolnemi, że ogół młodzieży szczególnie lwowskiej — ocknął się z długiej apatyi i poznał, że zdala od niej żyją miliony braci, których losem zająć się jej obowiązkiem. Z drugiej strony pokazało się także, że profesorowie mają (wśród samych uczniów) służalców, którzy zobowiązali się powstrzymać kolegów swoich od dalszych »wybryków«. Przeciwko tym — niestety naszym — kolegom musimy się mieć na baczności, a najlepszym środkiem na to będą silne organizacye młodzieży w kółka samokształcące, owiane jednym duchem postępowym. Wówczas nie znajdą się ani niecni fagasi, ani też praca c. k. »opiekunów« nie będzie obfita w takie piękne kwiatki. *i-lo.*

BIBLIOGRAFIA.

Opowiadanie Bartosza o Polsce, spisała M. Wysłouchowa. Wydawnictwo „Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza“. Kraków 1902 r.

Wysokie zadanie niesienia ludowi prawdziwej wiedzy, które postawił sobie Uniwersytet Ludowy, oddawna już wkładało na tę instytucyę obowiązek zajęcia się wydawnictwami popularnemi. To też wszystkich przyjaciół postępu w Galicyi ucieszyła wiadomość o przystąpieniu U. L. do wydawania książeczek dla ludu.

Niestety to, co mamy przed sobą, nie odpowiada nawet najskromniejszym wymaganiom. Zarówno forma, jak treść broszurki p. W. wykazują takie braki, iż dziwimy się wprost, jak mogła ona być przyjęta przez Zarząd U. L. Okoliczność obciążającą stanowi jeszcze to, że broszurka p. W. zajmuje się historyą upadku Polski — tematem, nad którym znęcało się, szczególniej w Galicyi, tylu partaczów, że doprawdy sumienie nakazywało nie wydawać w tym zakresie nic, albo coś porządnego.

Zacznijmy od formy. Już pierwszych kilkanaście słów pokazuje nam, w jakim tonie trzymana jest cała książeczka. Oto one:

„Witam Was, bracia mili i pozdrawiam szczerem słowem i sercem szczerem!

„Juści, witasz pięknie, ino nie wiemy ktoś ty taki! — rzeknie z pewnością gdzie niektóry z Was".

I tak dalej, w tym samym duchu. Nie poradzę powiedzieć wam, ugwarzyć, trza, dyć, ino itd. itd., a między tem wszystkiem bez ustanku powtarzająca się apostrofa mili bracia. Tak pisano przed 40 laty i tak piszą dziś jeszcze ci, którzy uważają lud za wielkie dziecko i są przeświadczeni, że trzeba doń tak jak do dziecka przemawiać. Tymczasem tak wcale nie jest. Ani chłop, ani robotnik miejski nie wymagają wcale, by przemawiając do nich pstrzono język wszystkimi tymi prowincyonalizmami i błędami gramatycznymi, które oni popełniają. Przeciwnie, bogate doświadczenie, zebrane w ciągu ostatnich 20 lat przez Kółka oświaty ludowej, pokazuje, że lud jest wrażliwy na piękno i odrzuca z niechęcią rzeczy pisane „ludowo", w powyższem tego słowa znaczeniu. Np. przeróbki Sienkiewicza, „dla ludu" pisane, spotkały się z powszechną obojętnością, gdy jego trylogia rozchodzi się masami wśród chłopów zaboru rosyjskiego. Chłopi nawet wprost obrażają się, gdy się im daje książki pisane ich gwarą, — i mają zupełną słuszność.

Przejdźmy do treści. Otóż dalibóg, gdy się przystępuje do takiego dramatu dziejowego, jakim były rozbiory Polski, to trzeba bardzo pilnie uważać na to, co się pisze, szczególniej gdy książka przeznaczona jest dla ludzi, nie mających o historyi najmniejszego pojęcia. Tymczasem w broszurce nie autor panuje nad piórem, ale pióro nad nim. Zaraz na początku znajdujemy powiedzenie (str. 10), że lud „garnął się tłumnie

w szeregi Konfederacyi barskiej", a na następnej stronie już lud „nic nie wiedział, nic nie rozumiał, chodził w jarzmie pańszczyźnianem". Otóż przedewszystkiem konfed. barska była ruchem o wybitnym charakterze szlacheckim, powtóre po wysłuchaniu takich sprzeczności czytelnik nie będzie miał wcale jasnego pojęcia o rzeczy.

Zastrzegamy się, że nie oskarżamy wcale szanownej autorki o nieznajomość historyi, ale, jak powiedzieliśmy, nie włożyła ona w swój utwór tej pracy, na jaką on zasługiwał.

To samo widzimy dalej: w 1792 roku, podczas nad wyraz niedołężnie prowadzonej wojny z Rosyą lud miał (według autorki) porwać się do broni, był ogarnięty zapałem itp. Niczego podobnego nie było w rzeczywistości. Natomiast niema ani słowa o tem, że sejm czteroletni choć nieznacznie, ale polepszył dolę chłopów, albo o tem, że w ciągu 91—92 r. do Polski wróciło 100 tysięcy zbiegłych włościan, że zatem zniesienie konstytucyi 3-go maja przez rosyan było równoznaczne z pogorszeniem doli włościanina itp.

Przytem nie objaśniono wcale, czem była np. Komisya edukacyjna i mówi się o niej (str. 12), jakby o rzeczy powszechnie znanej. Również niezrozumiały będzie dla włościanina — bez objaśnienia — zachwyt nad tem, że sejm czteroletni podniósł armię z 18 tys. na 100 tys., albo że ustanowiono komisye cywilno wojskowe (str. 14)! My wiemy doskonale, że Polska ówczesna potrzebowała silnej armii i reformy administracyjnej, ale też „Opowiadania Bartosza" nie są dla nas pisane. Wogóle powiedzieć musimy, że czytelnik dowie się z książeczki, iż Polska upadła — o czem każdy i bez tego wiedział — a po za tem nic.

Wreszcie podnieść należy rzecz wprost skandaliczną, mianowicie niedbalstwo, z jakiem ułożona została mapka, objaśniająca trzy rozbiory. Oto jest to ni mniej, ni więcej, tylko mapa Polski z roku 1794-go, czyli z czasów przed trzecim rozbiorem. To też podczas gdy w objaśnieniu mowa jest o trzech zaborach, to na mapie samej podane są tylko linie, tyczące się dwóch pierwszych rozbiorów, wskutek czego biedny chłopek, który zechce z tej mapki korzystać, nic się nie dowie.

Mamy nadzieję, że przyszłe wydawnictwa U. L. będą staranniej opracowane. A. W.

Maurycy Mochnacki, krótki rys biograficzno-historyczny, przez Dr. H. Gierczyńskiego. Paryż 1901. Wielka szkoda, iż broszury dr. Gierczyńskiego tak mało są znane, a i ta zapewne nie rozejdzie się wśród naszej publiczności czytającej, głównie wśród młodzieży, tak jak by na

to zasługiwała. Przyczyna leży zdaje się w tem, że wydawnictw tych nigdzie dostać nie można, nawet w księgarni londyńskiej P. P. S. Tymczasem zasługują one ze wszech miar na to, by się z niemi zapoznać (biografia W. Wróblewskiego, jenerała komuny, Bukowskiego i inne). Broszurka powyższa zaznajamia nas z życiem jednego z najwybitniejszych pisarzy politycznych, jakich Polska posiadała — Maurycego Mochnackiego. Właściwie nie jest to biografia, ale rozbiór głównego dzieła Mochnackiego, jego nieśmiertelnej historyi powstania 1830 r. Działalność Mochnackiego przed powstaniem i na emigracyi jest tylko zaznaczona. Do dziełka dodany jest portret.

Pisma Adama Mickiewicza, nie objęte czterotomowem wydaniem warszawskiem, w dwóch tomach. Lwów 1901. Cena 4 k.

Pod powyższym tytułem wydane zostały, nakładem ruchliwej grupki ludzi, znanej pod nazwą Towarzystwa Zachęty Nauk Społecznych, wszystkie utwory naszego wieszcza, którym cenzura rosyjska nie dozwala wstępu do państwa carów. Co prawda, zakazane te owoce i dawniej przedostawały się jakoś przez kordony kozackie, zgodnie z dewizą, którą czytamy na okładce nowego wydawnictwa: „Stąd mimo carskich gróźb na złość strażnikom ceł, przemyca w Litwę żyd tomiki moich dzieł".

Ale nie każdy był w stanie nabyć 6-cio tomowe wydanie paryzkolwowskie, dlatego też wiele utworów Mickiewicza, szczególniej jego artykuły polityczne, nie są dotąd jeszcze znane naszemu ogółowi. Powyższe wydawnictwo ma zapełnić tę lukę. Daje ono w pierwszym tomie „Dziadów" część trzecią, nieśmiertelne „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego", „Konfederatów Barskich" i liczne drobne poezye, w drugim zaś, artykuły literackie i cały szereg artykułów politycznych, polskich i francuskich (te ostatnie w tłómaczeniu, dokonanem przez Władysława Mickiewicza, syna poety). Ciekawe są zwłaszcza artykuły, tyczące się rewolucyi włoskiej r. 1848, w której Mickiewicz, jak wiadomo, czynny brał udział. Wydanie jest bardzo staranne. Przy tomie 1-szym znajduje się portret Mickiewicza.

Lubomir Gadon. Emigracya polska. T. I. i II. Kraków 1901.

Dzieło powyższe ma się składać z 4 tomów, ale w dwóch, które dotąd się pojawiły, autor zdołał tak dobitnie zaznaczyć swoje poglądy i sposób pojmowania badań historycznych, iż można już o nim pisać.

P. Gadon jest jednym z tych nielicznych mamutów, które tułają się jeszcze po emigracyi i należą do czynnego niegdyś stronnictwa czartorysz

czyków, czyli arystokratów. Jako taki, byłby on dla nas dość obojętny, gdyż panowie Czartoryscy wyrzekli się dziś zupełnie marzeń o tronie polskim i myślą tylko o zaokrąglaniu swych majątków, ale poglądy dawnych czartoryszczyków w znanym stopniu stanowią pierwowzór programu dzisiejszych ugodowców i stańczyków; odbija się to na treści całej książki.

Pierwszy tom poświęcony jest głównie dziejom wojsk polskich, które wyszły z kraju po upadku powstania 1831 roku, ich pobytu w Prusach i Austryi, następnie marszu do Francyi. Dotąd autor mało ma sposobności wykazywania swych poglądów, oprócz tu i owdzie rozsianych wyrazów nagany dla tych żołnierzy za to, iż woleli oni puścić się na tułaczkę, niż zgiąć kark pod jarzmo moskiewskie. Za to, w tomie drugim jest on w swoim żywiole. Jeżeli o demokratach mamy wspomnieć, to tylko po to, by im wymyślać. Dość powiedzieć, iż Towarzystwu demokratycznemu, które tak olbrzymią odegrało rolę w naszych dziejach, poświęcony jest tylko j e d e n rozdział, na 23. Za to każda zmiana pobytu księcia Czartoryskiego opisana jest skrupulatnie, jak również jego działalność dyplomatyczna.

Tymczasem już z samego dzieła p. Godona widać, że cała ta działalność nie wydała żadnych owoców. Miała zaś ona tę ujemną stronę, że godziła ludzi z myślą wyrzeczenia się niepodległości kraju, a zadowolnienia Królestwem kongresowem, powtóre odwracała umysły od najważniejszej pracy — pracy nad ludem. Zaś Towarzystwo Demokratyczne, jeśli nie może pochlubić się bezpośredniemi zdobyczami, to w każdym razie przechowało tradycye rewolucyjne i przyczyniło się znacznie do podniesienia świadomości politycznej narodowej.

Kto jeszcze nic nie czytał o demokracyi naszej, o czasach, poprzedzających powstanie 63 r., temu nie doradzamy książki p. Gadona. Dla ludzi jednak, studyujących bardziej szczegółowo historyę powstań, przyda się ona bardzo, gdyż autor jej jest najwidoczniej dobrze oznajmiony z zawartością archiwum Raperswylskiego, Orleańskiego oraz ks. Czartoryskich. Ale zawsze trzeba się liczyć z jego stronniczością, która każe mu pomijać wiele szczegółów, skądinąd bardzo ważnych. O „Młodej Polsce" znajdujemy np. tylko wzmiankę, o udziale polaków w węglarstwie niema ani słowa. Wyprawa Zaliwskiego zbyta jest krótkim opisem. Wyprawa na Sabaudyę polaków pod wodzą Mazziniego zaledwo wzmiankowana, a o zdradzie Ramoryny, ajenta arystokracyi, niema ani słowa itd. itd.

Książka napisana jest dość barwnie i może mieć powodzenie. Tem bardziej zwracamy przeto uwagę naszych czytelników na historyę demo-

kracyi, która wyjdzie w tych dniach, z pod pióra najkompetentniejszego może w tych sprawach człowieka — Bolesława Limanowskiego. Nie omieszkamy zdać z niej sprawy, gdy się tylko pojawi.

BIBIOGRAFIA.

Prof. Dr. Anatol Lewicki. — **Zarys historyi polskiej aż do najnowszych czasów.** Wydanie trzecie, uzupełnione historyą porozbiorową. Kraków 1897*).

Praca prof. Lewickiego ma swoje zalety i wady. Do pierwszych zaliczamy przedewszystkiem dość znaczny objektywizm autora, szczególniej w pierwszej części, poświęconej dziejom niezawisłego państwa polskiego. Autor przedstawia rozwój wypadków i stosunków, ich przyczynowy związek, a nie bawi się w sobjektywne ocenianie, czy dane fakty były złe, czy dobre, jak to np. czyni w swej historyi Polski prof. Bobrzyński. Dlatego też, podczas gdy książka tego ostatniego jest wprost tendencyjnym pamfletem, mającym na celu przedewszystkiem wbicie w umysł czytelnika takiej, a nie innej sceny przeszłości naszej, to po przeczytaniu „Zarysu historyi" Lewickiego uczeń dość dużo się dowie, a nie będzie miał gotowej formułki na wyjaśnienie najzawilszych zagadnień, i kształcąc się dalej, będzie mógł wyrobić sobie prawdziwie krytyczny pogląd na dzieje.

Ale w związku z powyższem leży wielka oziębłość wykładu (jakkolwiek mniejsza może, niż u Grabieńskiego), drobiazgowe wyliczanie dat i nazwisk, których poznanie może się przydać przy dalszych studyach, stanowczo jest zbyteczne dla człowieka, nie będącego w stanie przeczytać więcej nad jedną książkę.

Co się tyczy wartości książki, jako pracy historycznej, to musimy wyraźnie rozróżnić część pierwszą (do upadku Polski) od drugiej — historyi porozbiorowej. Pierwsza da czytelnikowi dość dużo. Można jej zarzucić, że historya włościan zbyt pobieżnie jest przedstawiona, że autor mało miejsca poświęcił rozwojowi nauki polskiej, literatury i sztuki, ale o tem wszystkiem są wzmianki, nieraz nawet dość szczegółowe. Prawo, administracya, stosunki wzajemne stanów są też uwzględnione. Czasami wychodzi z worka konserwatywne szydło, gdy autor np. usprawiedliwia

*) W dziale bibliograficznym zamierzamy podawać oceny podręczników szkolnych.

ciężary, nakładane na włościan w XV w. tem, że „grunta nie były ich własnością“ (str. 233), ale drobne wzmianki takie, rozrzucone tu i owdzie, nie zdołają wywrzeć wielkiego wpływu na czytelnika. Za, to nie ujdzie też uwagi czytelnika niejedna zasadnicza rzecz, wskutek wstrętu autora do wyprowadzenia wniosków ogólnych.

Wogóle o części pierwszej możemy powiedzieć, że stanowi ona wcale niezłą książkę pomocniczą dla wykładów historyi, — w rękach człowieka, który zna dobrze dzieje rozwoju społecznego Polski. Człowiekowi, który przystępuje do nauki historyi Polski doradzilibyśmy ją, ale w takim razie, jeżeli zamierza dopełnić swe wiadomości dziełami głębszemi.

Przejdźmy do drugiej części. Ta nie wytrzymuje stanowczo najłagodniejszej krytyki. Przedewszystkiem czytelnik uważny nic się z niej nie dowie (nieuważny może dojść do dwóch wręcz przeciwnych wniosków, stosownie do tego, co zapamięta). Np., opisując powstanie r. 1830, autor wyraźnie zupełnie wskazuje na błędy jego kierowników, którzy nie atakowali Rosyi, zaniedbali Litwę i Ruś, nie wyzyskiwali zwycięstw; w innych zaś miejscach nazywa tych samych ludzi „zdolnymi, pełnymi zapału“ itp., i piorunuje na „zapaleńców“ z klubu patryotycznego, którzy przecież nic innego nie chcieli, jak zbrojenia ludu i rozszerzenia terenu powstania. Czasem czytelnik może odnieść wrażenie, jak gdyby winę upadku powstania należało przypisywać „wichrzeniom“ Lelewela i innych!

Jeszcze gorzej jest przedstawiona historya ruchów rewolucyjnych 1846 i 48 r. Przedewszystkiem Towarzystwo Demokratyczne propagując uwłaszczenie włościan, siało jakoby rozdwojenie w naradzie i psuło nam opinię na Zachodzie. Tu autor wyraźnie patrzy na wypadki przez okulary jakiegoś pismaka arystokratycznego. O tem zaś, że szlachta poznańska zmarnowała w r. 1848 największy zapał do walki ludu, jaki może w dziejach naszych spotykamy, — ani słowa. Jednocześnie autor popełnia rażące błędy, które świadczą, że wcale tej epoki nie studyował. Np. jenerała pruskiego Colomba nazywa Colombo, o Willise nie mówi, że ten „podstąpił z przeważającemi siłami pod obóz Mierosławskiego“ (str. 482), podczas gdy W. nigdy nie komenderował oddziałami armii w tej kompanii. Jarosławiec autor nazywa Jarosławice, liczbą wojska polskiego, zredukowanego przez umowę. Jarosławiecka, podaje na 5000, gdy ona wynosiła tylko 2880, wreszcie, co najważniejsze, mówi, że pod Wrześnią Mierosławski pozwolił się otoczyć i złożył broń (str. 483), podczas gdy właśnie pod tem miasteczkiem prusacy straszne cięgi dostali od polaków, a powstanie trwało dalej i kto wie jakiby obrót wzięło, gdyby się szlachta nie była rozjechała do domów!

Obok tych błędów są bardzo poważne braki, nie znajdujemy np. ani słowa o takich. olbrzymie znaczenie mających faktach, jak rozwój przemysłu w Królestwie po powstaniu, epoka pozytywizmu w Warszawie, przewrót, jaki nastąpił w Poznańskiem pod wpływem „Kulturkampfa" itp. Że o socyalistach mowy niema, to się samo przez się rozumie; autor uskarża się na nieprzychylne stanowisko ludu w niektórych dzielnicach względem ruchu patryotycznego. Co to ma być, pokryte jest tajemnicą.

Musimy za to przyznać, że jakiegoś bezpośredniego wychwalania stańczyków nie znaleźliśmy.

Drugiej części książki nie radzimy czytać nikomu, gdyż szkoda na to czasu. A. W.

ODEZWA.

Z zaboru pruskiego otrzymaliśmy następującą odezwę, którą polecamy uwadze kolegów:

»Na starym potężnym dębie polskim jedna zdawałoby się od wieków uschła gałąź zazieleniła się na nowo. Śląsk, oddawna drogą nieszczęśliwych historycznych wypadków oddany na zagładę wszechmocnemu cywilizacyjnemu zaborowi germańskiemu, odżył i dziś chciałby zająć przynależne mu miejsce w rodzinie szczepów polskich. Jeśli pomyślimy, jak 50 lat temu jeszcze wyglądała dzielnica śląska, jak sromotną narodowościową obojętnością była zdjęta, w jakie mroki ciemnoty umysłowej była spowita, to na widok dziś tak radośnie budzącej się świadomości narodowej każde najbardziej nawet wystygłe, w egoizmie skostniałe serce wzruszy sie tem, co już jest i wypełni się nadzieją lepszego jeszcze jutra.

Jeszcze nie nastał dla nas dzień sądu i sprawiedliwości. Jeszcze nie zwołana ława sędziowska, którаby prawa nasze podeptane nam zwróciła a nieprzyjaciół naszych napiętnowała. Dziś walkę toczyć musimy, nie oglądając się na żadną pomoc zewnętrzną, w zwartym braterskim szeregu bojowym o rzeczy największe i najmniejsze, o rzeczy święte: o szkołę, o język, o cywilizacyę od tysiąca lat już polską.

Jeżeli nie chcemy ledz w nierównym boju, musimy uświadomić sobie, że tylko wtedy wyjdziemy obronną ręką z tej nad-

ludzkiej prawie potrzeby, jeżeli zastosujemy wszystkie te środki, które wróg nasz odwieczny przeciwko nam wytacza.

Walce ekonomicznej przeciwstawiamy zwarte szeregi uświadomionego, zorganizowanego proletaryatu; w walce duchowej postarajmy się zaprodukować tę samą niezawodną broń. Dajmy ludowi książkę polską, ażeby z niej czerpał otuchę do ciężkich bojów, aby ten podwójny moralny umysłowy pancerz uczynił go niezwyciężonym...

W myśl słów powyższych niżej podpisani związali się w Komitet Oświaty Ludu Polskiego na Górnym Sląsku w celu przyczynienia się do uczynienia zadość najpilniejszym potrzebom cywilizacyjnym śląskiego ludu. Do takich potrzeb najpilniejszych należy w pierwszym rzędzie zakładanie Czytelni ludowych polskich na Górnym Sląsku. Niżej podpisany komitet wziął sobie za zadanie zbieranie potrzebnych na to funduszów, przez wypuszczanie list składkowych oraz urządzanie zabaw publicznych.

Wkrótce wypuszczone będą listy składkowe na czytelnię ludową polską w Katowicach na Górnym Sląsku.

Po listy składkowe zgłaszać się można do p. *Sanoka*, *Luisenstr. 14. Berlin*, który przyjmuje również wszelkie ofiary w pieniądzach i książkach.

Komitet:

Józef Guliński, Stanisław Dybicki, Stefan Thiel, Stanisław Ligoń, Wojciech Sanok.

KRONIKA.

Gniazdo ciemnoty. Wielmożnym Ojczulkom z Chyrowa odmówiła gmina zakopiańska gruntu na budowę gimnazyum. Przewielebni nie zrezygnowali jednak ze swojego zamiaru.

„Nie zrażeni żadnemi przeciwnościami“, postanowili koniecznie założyć swoje gimnazyum w tym zakątku Polski, gdzie jej nieskażony obcymi wpływami duch twórczy, zaczął najsilniej się przejawiać w sztuce stosowanej i architektonicznej (styl zakopiański). Czarni Ojcowie chcą tam założyć szkołę średnią; pragną narodową inteligencyę z pierwotną jeszcze niemal siłą krokodylą skierować w swoim duchu. Dlatego to zakupili

koło N. Sącza dobra Zabełcze — i tam założą świątynię wzniosłą — w której napewno wychowają godnych siebie uczniów.

Echa sprawy wrzesińskiej odbiły się wielkim głosem niemal w całej Europie. Zbrodnia cywilizowanych Prus, których funkcyonaryusze ćwiczą do krwi nieledwie dzieci, spotkała się z protestem nawet u obcych narodów, które w ogóle do ostatnich czasów zachowywały się względem nas obojętnie, (studenci włoscy — głosy prasy we Francyi, Anglii i Szwecyi). — W kraju zebrano w przeciągu kilku tygodni tysiące ze składek na chleb dla dzieci wrzesińskich; we wszystkich miastach Galicyi zwoływano wiece piętnujące stanowczo pruską politykę — a w wielu miejscowościach nie wahano się potępić służalczego postępowania kół polskich w Berlinie i w Wiedniu.

Wprawdzie nie można uznawać za dobre uwięzienie kilkunastu osób, które się ujmowały za swemi dziećmi, ale niewątpliwie dodatnim rezultatem ostatniego pruskiego procesu jest ferment, jaki wśród całego polskiego społeczeństwa powstał z powodu tej sprawy. Klęski i nieszczęścia łączą nas i zmuszają do energiczniejszego działania, do głębszego zrozumienia naszego położenia... A gdy cały naród trzęsie się z oburzenia, kiedy wszyscy szukają dróg wyjścia z okropnych stosunków... panowie przegrywają w szulerniach miliony wyzyskane na polskim chłopie. W ostatnich dniach doniosły dzienniki o przegranej p. hr. Potockiego $2^1/_2$ miliona koron w Wiedniu, pieniędzy zdartych z nędzarzy, ginących z głodu. Ale ci panowie są przecież zawsze wielkimi patryotami... oni przecież tak bardzo kochają chłopa polskiego, tak bardzo, bardzo idealnie...

Demonstracya studentów polskich w Berlinie z powodu prowokujących wykładów prof. Schiemana o sprawie polskiej w XIX w. (die polnischen Fragen im XIX. Jahrhundert) są odgłosem procesu wrzesińskiego. Schieman wyrażał się z lekceważeniem o wypadkach z naszej historyi, które dla każdego Polaka są niesłychaną świętością. Oburzeni tem studenci polscy w Berlinie, dali wyraz swemu obrażonemu uczuciu patryotycznemu, nie dopuszczając do wykładu p. profesora, przyczem przyszło do ostrych pogróżek między Polakami a Niemcami.

Studenci niemieccy podrażnieni postępowaniem swoich kolegów polaków, zwołali wiec, na którym zwracają się do polaków z prośbą o zaniechanie dalszych demonstracyi i do Senatu, aby ten nie pozwolił na takie wybryki szowinistyczne polskich studentów. — Ciekawe, coby na to powiedziała „Czytelnia akademicka“ we Lwowie — czy polscy studenci nie obrazili przypadkowo nauki niemieckiej w osobie obrzydliwego belfra pruskiego?

Młodzi orderowicze. Z przykrością należy nam naznaczyć fakt, iż młodzież nasza lubi szczególnie ordery czy też inne „honorowe“ odznaki. Pokazało się to najlepiej przy odsłonięciu pomnika Ujejskiego we Lwowie. Chcąc powstrzymać młodzież, która uczestniczyła w uroczystości — od demonstracyi, porozdawał ks. G. kokardki dla różnych gimnazyalnych generałów, adjutantów i plutonowych. Ci mieli utrzymywać „porządek“ wśród swoich kolegów i nie dopuścić do demonstracyi.

Chociaż sami byliśmy przeciwni urządzeniu powtórnej demonstracyi przez uczniów szkół średnich, to jednak takie ustrajanie się w kokardki i pełnienie obowiązków policyjnych, musimy napiętnować jako niezgodne z honorem studenckim, zwłaszcza, że widzieliśmy przy ulicy Mochnackiego, gdzie mieszka konsul pruski „Kokardkowiczów“ z profesorami, śledzącymi „za demonstrantami w mundurkach“.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Sawa Kryłacz. Nowelki w tym numerze umieścić nie mogliśmy dla braku miejsca.

OD REDAKCYI.

Z numerem niniejszym jesteśmy nareszcie w stanie wykonać to, co od dawna stanowiło cel naszych marzeń i powiększamy objętość numeru o 1 arkusz, czyli o 50 %. Jednocześnie podnosimy prenumeratę o 10 hal. na numerze, czyli o 32 %. Powiększony rozmiar pisma da nam możność rozszerzenia wielu działów, przedewszystkiem umieszczania większych i bardziej wyczerpujących artykułów, — co dawniej spotykało się z nieustannemi trudnościami. Oczekujemy od kolegów jaknajenergiczniejszej pomocy; już zachowanie dotychczasowej ilości abonentów, da nam możność pokrycia zwiększonych wydatków: ale i to nie wystarczy, gdyż ciąży na nas dług, pozostały poprzednio; ale bylebyśmy uzyskali jeszcze choć stu nowych abonentów, to będziemy w stanie pokryć raty, które na rok 1902 przypadają. Mały wysiłek, a zostanie to dokonane!

Numer niniejszy spóźnił się; przyczynę stanowiły właśnie kłopoty, połączone z rozszerzeniem objętości pisma. W przyszłości będziemy stosownie do poprzedniego oznajmienia zamykali numer 25. każdego miesiąca.

POKWITOWANIA.

Na gimnazyum cieszyńskie kl. VI. B. gimn. IV. 1 kor. 31 halerzy.

Na fundusz prasowy Inż. K. z S. 60 hal., Edm. Borecki 6 k. Składka (U.) 1 kor. 20 hal.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Kachnikiewicz Janusz Stanisław.**

„Drukarnia Udziałowa“, Lwów, Lindego 8.